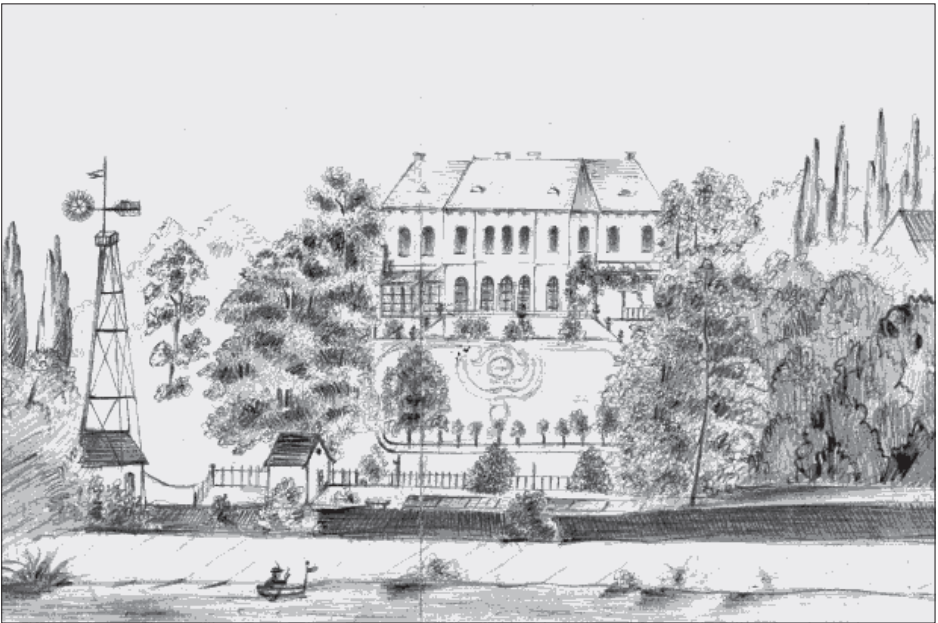


SPOTKANIA SŁIRZAN

Nr 2 (149)

LUBIN

2021 r.



**Dwór w Laszkach Królewskich, wybudowany
w czasach króla Jana III Sobieskiego.
Uszkodzony w latach 1914-1915 i rozebrany po 1945 r.
Obraz Celine Dominikowskiej, 1890 r., ołówek.
Źródło: www.polona.pl.**

Szanowni Krajanie,



dniach 16-18 listopada 2020 roku na terenie męskiego klasztoru w Pustelni Niłowo-Stołobieńskiej koło Ostaszkowa pod Twerem miała miejsce naukowo-praktyczna konferencja na temat polsko-rosyjskich stosunków. Dotyczyła głównie „trudnych tematów historycznych, włącznie z losem polskich oficerów przebywających w latach 1939-1941 w sowieckich obozach.

Uczestnicy konferencji zwrócili uwagę, że upolitycznione i tendencyjne podejście do opisu tzw. sprawy kатыńskiej, które rozwinęło się na przestrzeni dzieścioleci, nie odpowiada zasadom obiektywizmu i historyzmu. Takie podejście należy traktować jako jeden z kierunków ogólnej kampanii informacyjno-propagandowej, w której wini się ZSRR za powstanie i wybuch II wojny światowej.

Na taką informację nasza ambasada zareagowała oświadczeniem: „Ambasada RP w Moskwie z zaskoczeniem konstatuje fakt, że podczas konferencji dotyczącej relacji polsko-rosyjskich, która odbyła się na terenie obwodu twerskiego w listopadzie 2020 r., pojawiły się wypowiedzi dążące do zakłamania faktów związanych ze Zbrodnią Kатыńską. W naszej ocenie wersja historii propagowana podczas konferencji miała na celu zafałszowanie odpowiedzialności NKWD za Zbrodnię Kатыńską w Miednoje oraz uwierzytelnienie stalinowskiej wersji mordu.”

Zapewne konferencja została przeprowadzona przez członków kremlo-wskiej kamaryli z myślą o wsparciu wypowiedzi Putina zawartej m.in. w gazecie amerykańskiej z czerwca tego roku. Ten przykład oddala dobrosąsiedzkie stosunki.
Lubin, 20 lutego 2021 r.

Józef Wyspiański

Spis treści numeru 149

Str.

3. Kartka z pamiętnika. Pamiętnik Ewy (XV).
10. A. Huk. Polskie Termopile.
11. St. S. Nicieja. Świrz. Od generałówny do generałowej (I).
16. L. Cyganik. Porucznik z Kimirza (I).
22. B. M. J. Kamiński. Krzesło u Padyszacha.
29. Katalog egzekucji i strat wojennych.
32. Wypisy z księgi protokołów czynności parafialnych w Przemyślanach (I).
34. Przeżyłam cztery wojny (III).
40. Wpisy dzieci w księdze „Deklaracji Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych” - ze szkoły w Pogorzalcach, Przegnojowie, Siworogach i Słowicie.
43. Pokłosie naszych publikacji (M. Rzewuski, P. Rura i B. M. J. Kamiński).

Kartka z pamiętnika

Red. Poprzednia część wspomnień Ewy [P.] ukazała się w zeszycie nr 141

Pamiętnik Ewy [Piątkowskiej] (cz. XV)

Sianokosy.

W ostatnich dniach czerwca mają wysłać ekipę w góry, do zagrabiania siana i ułożenia w kopce. Ekipę skompletowano. Wyznaczono czterech Rosjan, jednego Ukraińca oraz cztery Polki: Niutę Sędzielowską, Zuzę Akord, Wisię Helebrand i mnie. Jeden z Rosjan, na wiadomość, że wyznaczono Polki na sianozbiory, powiedział:

- Jadą same Polki, nie będzie z kim spać.

Jadąc na sianokosy, byłam obowiązana zabrać żywność na przeciąg siedmiu dni. Zabrałam trochę kaszy, ziemniaków i suchego chleba. Rano, o godzinie szóstej, wyruszyliśmy na sianokosy czterema arbami, zaprzęgniętymi w woły. Arby skrzyły na drogę stepową i woły truchcikiem zdążyły w kierunku gór. Przemierzamy piaszczysty step, gdzieś porosły kępami żółkłej trawy. Góry były tuż tuż, tymczasem woły biegną, a odległość ciągle ta sama. Gdy słońce stanęło u zenitu, a było to samo południe, wjechaliśmy w step pokryty bujną roślinnością, poprzecinany licznymi strumykami, wypływającymi z gór. Trawa zielona, a kwiaty stepowe pachniały upajająco. Step coraz barwniejszy, woły biegną leniwie, a koła arb suną, jakby od niechcenia.

Pod zachód słońca dotarliśmy do podnóża gór. Rosjanie napoili woły, nakarmili i pojechaliśmy dalej. Wjechaliśmy w góry Tarbagataj. Zdążamy nieuregulowanym szlakiem górskim, zarzuconym kamieniami, naniesionymi zimą przez buran, a wiosną przez rwące potoki górskie. Droga wiję się serpentyną u zboczy gór, arba nieustannie podskakuje, toruje sobie drogę wśród wybojów i naniesionych kamieni.

Późno wieczorem dobrnęliśmy do rozległych łąk, położonych wśród gór i przepływających potoków. Nacięliśmy krzewów karagaju, rozpalili ogień, ugotowali wrzątek i zupę. Niebo cudnie roziskrzone gwiazdami, a wokół panuje cisza. Woły leżały przy ognisku, a myśmy rozścieliły koce, niedaleko ogniska, z zamiarem odpoczęcia. Rosjanin dokładał karagaju do ognia, palił fajkę i nucił dumkę.

O północy ogień przygasł, nastał chłód, więc naciągnęliśmy koce po szyję. Sen znużył oczy, gdy nad głowami przeraźliwie zawyły wilki. Rosjanin dorzucił do ognia karagaju, buchnął płomień i dochodziły nas już tylko odgłosy wyjących wilków. Karagaj trząsał w ogniu, a ściany gór roznosiły głucho uchodzących wilków. O spaniu nie było mowy.

O godzinie 3-ciej zerwano nas i zagnano do pracy. Grabimy siano w kopce. Atakowały nas żmije. Nie uciekały, tylko wystawiały drgające języczki, jak gdyby pytały, po co myśmy tu przyszli?

O godzinie dziewiętej rano przewodnik zarządził odpoczynek do czwartej po południu, to jest na czas upałów. Ugotowałyśmy w wiadrze obiad: kaszę z ziemniakami i zażywałyśmy wypoczynku.

O godzinie czwartej wznowiliśmy pracę, trwała do godziny 11.00 w nocy. Zmęczone ległyśmy, jak kłody. Po północy w obozie powstał popłoch, pod obóz podszedł niedźwiedź. Pomruk był coraz głośniejszy. Rosjan ogarnął lęk. Jeden dokłada karagaju do ognia, by ogień buchał płomieniem, inni, uzbrojeni w siekiery i pały, byli gotowi do odparcia ataku.

Siedzimy skulone dookoła ogniska i zanosimy modły o zesłanie pomocy. Prócz wiary w boga, niczym nie dysponowałyśmy. Niedźwiedzia spłoszył ogień, więc uciekł do kniei.

Po zgrabieniu siana, Rosjanie ładowali je na arby i zwozili w sterty. Na stercie stały Polki, odbierały siano i ubijały nogami. Zostałam przydzielona do pomocy młodemu Rosjaninowi, silnemu, barczystemu chłopu. Rosjanin uganiał po łące bawołami i zwoził siano. Dopóki sterta była niska, wrzucał siano na stertę, a ja ubijałam nogami. Gorzej, gdy sterta urosła, podrzucał mi na widłach spore wiązki siana. Zadaniem moim było wiązki te pochwycić i wciągnąć na stertę. Omdlewały mi ręce ze zmęczenia, a ciężaru takiego nijak nie mogłam wciągnąć na stertę, więc puszczałam wiązki siana. Rosjanin przeklinał mnie i moją matkę najohydniejszymi słowami, wrzeszczał:

- Dali mi najślabszą dziewczkę, nic nie zarobię! Kłął, na czym ziemia stała.

Siły zupełnie opuszczają mnie, chłop zły, jak ciernie, gotów mnie jeszcze przebić widłami, gdy wpadnie we wściekłość - pomyślałam. Ukłękłam na stercie siana, złożyłam błagalnie ręce i zwróciłam swe oczy ku Matce Boskiej Nieustającej Pomocy, szepczę:

- Matko Boska, uwolnij mnie od tej pracy, inaczej rzucę się na widły i przebiję, bo męczarni tej dłużej nie wytrzymam.

Ledwo skończyłam gorące słowa modlitwy, podszedł przewodnik i powiedział:

- Idź odpocząć, ty nie masz siły.

Stanęłam przy arbie, wlepiłam oczy w gwiazdziste niebo, wzdychałam ku zachodowi, szeptałam:

- Tam ojczyzna moja.

Już drugi dzień jesteśmy bez jedzenia, pijemy jedynie wrzątek. Dziesiątego dnia opuszczam góry. Jedziemy na arbach załadowanych sianem, a arby podrygują po wybojach i kamieniach.

Pod zachód słońca dojechaliśmy do kazachskiego kołchozu, gdzie zastaliśmy Kazachów, siedzących przed chałupami i jedzących okrągłe kluski, usma-

żone na baranim tłuszczu. Kazachowie zaprosili nas na wieczerzę. Jadłyśmy kluski bez opamiętania, pod koniec Niuta mówi:

- Pozostawmy choć dwie kluski, aby mieli o nas dobre pojęcie.

Pozostawiłyśmy dwie kluski, ale każda z nas z ukosa na nie spoglądała. Zwyciężył konwenans i pozostawiłyśmy dwie kluski.

Następnego dnia po powrocie z sianokosów, spotkała mnie Natasza - nasza pierwsza gospodyni. Powiedziała mi komplement:

- Jak ty postarzałaś się na mordzie!

Mamy trzy dni odpoczynku, po czym jedziemy na sianożęcie. Niemcy gwałtownie prą naprzód. Lwów już w rękach niemieckich. Otrzymałam paczkę i list od teściowej oraz list od cioci Stanisławy. Zastanawia nas list cioci. Pisz, że Adaś - syn jej, nie wróci, bo tam, gdzie on przebywa, w Starobielsku, wybuchła zaraza i co dziesiąty umiera. Frania (mój ojciec) również nie wyczekujcie, bo trudno uwierzyć, aby to wszystko przetrzymał.

Ubiegłej nocy nawiedził mnie charakterystyczny sen. Śniłam o babci. Była elegancko ubrana, miała uradowaną minę, powiedziała mi na ucho: „Za sześć tygodni, licząc tylko dni robocze, pamiętaj, musisz odliczyć niedziele i święta, spotka wszystkich Polaków coś bardzo dobrego”. Sen opowiedziałam znajomym. Wyinterpretowano, że w czasie od 15 do 31 sierpnia spotka Polaków coś dobrego. Znajomi są przejęci moim snem.

Znowu wyjeżdżam na dziesięć dni w góry, na sianożęcie. Do pracy tej wyznaczono trzech Rosjan, Polaka - Jurka Brzezińskiego i nas, cztery Polki. Od godziny 6.00 rano czekamy na podwórzu artelu na wyjazd. Dopiero dzisiaj stwierdzono, że kosiarka w naprawie. Około południa nadszedł wóz drabiniasty, doczepiono doń kosiarkę i wyruszyliśmy w drogę.

Tuż za bramą artelu od wozu odpadło koło. Zapchaliśmy wóz na podwórzu artelu. Wozu zapasowego ani koła nie ma. Dopiero kołodziej z pomocnikiem poczęli naprawiać koło i tak straciliśmy cały dzień. Dopiero po zachodzie słońca wyruszyliśmy na sianokosy. Wypoczęte szkapiny cwałowały drogą stopową, a za nami sunęły tumany gęstego kurzu. Wóz turkotał, nasze twarze, brwi i rzęsy pokrył gęsty kurz. Co chwila ktoś kicha, a kurz atakuje drogi oddechowe.

Około północy przewodnik zarządził postój. Wyprężnięto konie i dano im wiązkę siana. Na drodze rozpalono ognisko, a myśmy leżyły w rowie, by wypocząć. Nie zdążyłyśmy zmrużyć oczu, gdy napadły nas chmary komarów i moskitów. Naciągnęłyśmy koce na głowy, ale komary były nieznośne i melodyjnie bzykały nad głowami. O brzasku dnia ruszyliśmy. Step i góry malownicze, a woda w strumyku lodowata.

Tym razem jedziemy innym szlakiem, przez przełęcz. Podnóżem gór zdążamy ku wielkiej dolinie, osiadłej między rozłożystymi górami Tarbagataj. Po południu osiągnęliśmy dolinę. Odkarmiono i napojono konie, poszła w ruch ko-

siarka. Do wieczora zaścielono łąkę pokosami zżętej trawy.

Nazajutrz silne słońce zamieniło trawę w siano. Przemierzamy łąkę wzdłuż pokosów i zgrabiamy siano w kopce. Każda zgrabiona kopa przynosi nam 2 kopiejki zarobku.

W górach zastał nas *wychodnoj*, niedziela. Najmłodsza z nas - Wisia Helebrand - poszła nocą do Urdżaru po prowianty. Rosjanie zbierają w przełęczach zioła herbaciane, a my, Polki, leżymy w cieniu pod wozem i gwarzymy o ojczyźnie.

Następnej nocy Wisia powróciła. Przyniosła mi butelkę kawy z mlekiem i trochę chleba, a co najważniejsze - wiadomość, że Moskwa zawarła z Czechami układ i dla Czechów ogłoszono amnestię. Liczymy na podobny układ i amnestię. Wiadomości z frontu skąpe. Mówią, że armia sowiecka została rozbita i że Niemcy prą naprzód.



Sianożęcie
u podnóża gór.
Źródło:
www.blogspot.com.

Po dziesięciu dniach pracy, przy przeciętnym zarobku około jednego rubla dziennie, wracamy do Urdżaru. Postój mieliśmy w kołchozie kazachskim, położonym wśród gór. Był to kołchoz bez kobiet, ale przyczyny braku kobiet nie dociekłyśmy. Kazachowie z obozu obstarali nas, cztery przedstawicielki prababki Ewy i zaproponowali małżeństwa.

Rosły Kazach, przewodniczący Kołchozu, zaproponował Niucie:

- Nie będziesz potrzebowała nic robić, ani wody nosić, ani ognia rozpałać, wszystko to ja sam zrobię.

I tym razem spotkał ich zawód i kołchoz nadal pozostał bez płci żeńskiej.

Po powrocie z sianożęcia wyznaczono mnie do prac rolnych. Na czas wojny skasowano *wychodnoj*.

Jesteśmy tak przemęczone pracą, że ledwo pociągamy nogami. Znajomi

ciągle pytają, co z moim proroczym snem?

Im gorzej na froncie, tym więcej ganiają nas. Wiele z nas ma obsypane usta wyrzutami. Mężczyźni-tubylcy niemal wszyscy odeszli do wojska. Nietknięte pozostało NKWD i milicja.

Nie dziewczka, tylko dama.

W sklepach sprzedają wódkę, mydło i namiastkę herbaty. Rosjanie są podnieceni, codziennie po pracy mamy mitingi hołdownicze dla Stalina i protestacyjne przeciwko faszyzmowi.

Otrzymałam rozpaczliwy list od żony Adasia - Lusi. Pracuje na kołchozie Men Bułak, obsługuje krowy i cielęta. Zechłło jej cielę, czeka ją dochodzenie karne. Prosi mnie, abym na wypadek aresztowania, otoczyła opieką jej nieletnie dzieci. Kilka dni później otrzymałam drugi list, donosi:

„Bóg ulitował się nad moimi dziećmi, inna krowa ma dwie cieliczki, więc plan zostanie dopełniony, a ja zostałam uwolnioną od zarzutu sabotażu”.

W pierwszych dniach sierpnia *kulturnik* zwołał miting w sprawie pożyczki wojennej. Gadał, że pożyczka jest dobrowolna, że każdy rozumie potrzeby ZSRR, a na zakończenie odczytał listę, ile i kto ma dać. Polakom wyznaczono po 50 rubli.

W sprawie pożyczki zabrała głos Niuta Sędzielowska. Podniosła, że Polacy nie mogą tyle dać, bo zarabiają mało. Zapytała:

- Skąd my takie sumy weźmiemy?

- Sprzedacie trochę rzeczy i będzie na pożyczkę - powiedział *kulturnik*.

- Jak wam nie wstyd! My, Polacy, mamy sprzedawać polskie rzeczy na sowiecką pożyczkę. Rosja krajem bogatym, na pewno nie potrzebujecie naszych resztek! - powiedziała Niuta.

Kulturnik poczerwieniał, po chwili powiedział, że na pożyczkę dać musimy. Pod presją dałyśmy 50 rubli z tym, że będą nam potrącać z zarobku po 10 rubli miesięcznie.

Wydano obostrzone przepisy dla pracujących, że najdrobniejsze uchYLENIA zostaną pociągnięte pod sabotaż, za co grozi kara śmierci, lub przymusowe roboty w łagrze. Na nas padł blady strach. Do prac rolnych są pociągani wszyscy mieszkańcy miasta, nie wyłączając urzędników, starców i lekarzy. Czasami zdobywamy gazetę. Komunikaty wojenne mówią tylko o zaciętych bojach i o zdaniu miast. Musi być źle, jak nie podają nazw tych zdanych miast.

Polki cierpią na ogólną anemię i zanik niektórych gruczołów. Menstruacji nie mamy od szeregu miesięcy, wpływa na to złe odżywianie i praca ponad siły. O sprawie polskiej głucho, gazety piszą jedynie o umowie z Anglią.

Praca polna wychodzi bokami, tak dłużej nie wytrzymam. Ze wschodem słońca wychodzę do pracy, a wracam po zachodzie słońca, często późno wieczorem, gdy wypadnie słuchać mitingów politycznych, które odbierają nam czas tak

bardzo potrzebny, by naprawić podniszczoną odzież i utrzymać ciało w czystości.

31 sierpnia 1941. Od rana ślęczę na skwarze słonecznym i obłamuję kukurydzę. Współpracujące ze mną Polki co chwila zadają mi pytanie.

- No i co? Już mamy 31 sierpnia i nas nic dobrego nie spotkało.

- Czekajcie! Do godziny 12 w nocy jest 31 sierpnia - powiedziałam.

Wieczorem, po zachodzie słońca, wracamy z pracy. Idziemy i milczymy. Jesteśmy zmęczone i głodne. U progu izby oczekuje mnie mama, trzyma w ręce wezwanie do NKWD na dziś wieczór. Mina mamy zaambarasowana, powiedziała:

- Wszyscy Polacy otrzymali takie wezwanie.

Opanowało mnie podniecenie. Zjadłyśmy zupeł, zamieniłam rzeczy i poszłyśmy do NKWD.

W korytarzu NKWD zastałyśmy urdzarskich Polaków. Twarze ich zastraszone, krążą różne fantastyczne wersje. Niuta zaraża pesymizmem całe otoczenie, mówi:

- Wszystkich zapędzą do ciężkich robót, nawet starców, a kto wie, czy nie zamkną nas na czas wojny w obozie?

- Daj spokój, zobaczysz, iż wszystko będzie dobrze.

Po półgodzinnym wyczekiwaniu, z kancelarii wyszedł wysoki, w średnim wieku, bez czapki na głowie, major NKWD przybyły z Semipałatyńska. Za nim wyszedł, w czapie na głowie, zastępca naczelnika miejscowego NKWD - Bielajew, trzymając ręce w kieszeniach spodni.

Major, o gładkich manierach, wystąpił pośrodku poczekalni, pochylił głowę, powiedział:

- Zdrastwuj.

Po krótkiej przerwie zaczął:

- Do tej pory poczytywano was, jako skazańców, od dzisiaj jesteście wolnymi obywatelami Polski.

Słowa te oszołomiły nas. Jesteśmy pod wrażeniem nie tylko amnestii,



Przewóz siana w sowieckim kolchozie.

Źródło: www.blogspot.com

ale grzeczności tego oficera NKWD. Był to pierwszy wypadek spotkania kulturalnego Sowietu. Nawet nasz chamski Bielajew mówił łagodnym głosem, co nie bardzo przypadało mu do twarzy.

Major poinformował nas o amnestii i o tym, że jesteśmy zwolnieni od robót przymusowych. Prosił, abyśmy jeszcze dzisiaj zdali sowieckie paszporty, a w miejsce tych, za kilka dni, otrzymamy zaświadczenia stwierdzające nasze polskie obywatelstwo, po uprzednim oświadczeniu, jakie wybieramy obywatelstwo, czy polskie, czy sowieckie. Poza tym poinformował nas, że możemy swobodnie poruszać się po całym Związku Socjalistycznych Republik Rad, natomiast nie wolno nam zamieszkać w miastach I kategorii, jak: Taszkient, Ałma Ata, w miastach objętych strefą działań wojennych, to jest 200 kilometrów od frontu oraz w strefach na zaświadczenie i dopiero potem wyjechali, dokąd zechcemy.

- Zresztą opieką otoczy was poselstwo polskie w Moskwie.

Czekamy przed gmachem NKWD, by zdać sowieckie paszporty i złożyć oświadczenie. Znajome podchodzą i wycelowują mnie za proroczy sen.

- Najlepiej zrobimy, gdy zaraz opuścimy to znienawidzone miejsce zesłania - powiedziałam do mamy.

- Radzę poczekać na papiery i przezimować tutaj, a w międzyczasie nasze władze polskie wskażą nam, co robić - doradziła mama.

- Nie podzielam zdania mamy, bo nie wiadomo, jak będzie później z komunikacją i sytuacją na froncie.

Do północy trwało zdawanie paszportów i składanie oświadczeń. Tylko Ukrainka - Asia Panczenko, żona petlurowca, poprosiła o obywatelstwo sowieckie.

Powróciłyśmy do domu oszołomione wolnością. Całą noc spędziłyśmy na rozmowach, omawiając plan opuszczenia Urdżaru. Nazajutrz nie poszłam więcej do tej znienawidzonej pracy, aczkolwiek artel przysłał, abym podjęła pracę wolno najmniej.

Dwa dni spędziłam na wzajemnych odwiedzinach. Radości nie było końca. Trzeciego dnia po amnestii zaszłam do artelu po igłę, bowiem za igłę można otrzymać kilka litrów mleka. Zastępca, *zawiaduszczy* artelu, zaczął mnie:

- A ty dziewczko, czemu nie przychodzisz na robotę?

- Po pierwsze, nie dziewczka, po drugie, nie mam obowiązku pracować.

Sowiec poprosił obecne przy rozmowie Polki, aby przetłumaczyły, co powiedziałam.

- A jak mam teraz mówić? - zapytał.

- Dama - powiedziała jedna z Polek.

Na twarzy sowieciarza zagrał uśmiech i powiedział:

- Dobrze.

Cdn.

Zadwórze - Polskie Termopile

Słowa i melodia: dh Andrzej Huk, 2006 r.

Kwiaty Zadwórza, czy pamiętacie
Tamtą sierpniową letnią noc,
Gdy młody harcerz stał na warcie,
Dbając o swych przyjaciół los?
Wyszło ich ze Lwowa ponad trzystu,
Powstrzymać konnej armii trzon,
Obronić Polskę od bolszewizmu,
Z męstwa zbudować chwały tron.

Termopile, polskie Termopile,
Tam ofiara młodej polskiej krwi;
Pod kurhanem, we wspólnej mogile
Wolna Polska harcerzom się śni.

Lasy Zadwórza, czy pamiętacie,
Jak pod osłoną waszych drzew
Biegł do ataku młody harcerz,
Od kuli wroga na mchu legł?
Poległo ich tam ponad trzystu,
Ofiara męstwa dała plon,
Gdy dzikie hordy bolszewizmu,
Potknęły się o polski dom.

Termopile...

Trawy Zadwórza, czy pamiętacie
Tamten sierpniowy letni zmierzch,
Jak rozsiekani bagnetami,
Gdy brakło kul, by bronić się?
Kresowa ziemia, żyzna, bujna,
Zroszona morzem polskiej krwi,
Zachowaj pamięć o Zadwórze
I przypominaj tamte dni.

Termopile...

Red. Poniższy tekst jest fragmentem XVI tomu „Kresowej Atlantydy”, w którym cały rozdział będzie poświęcony Świrzowi. Nowa książka Profesora będzie niebawem wydana. Bardzo dziękujemy Autorowi za przysłanie interesującego eseju.

Prof. Stanisław Sławomir Nicieja
Uniwersytet Opolski

Świrz Od generałówny do generałowej (cz. I)

W tym powiedzeniu kryje się lakoniczny zarys biografii hrabiny Ireny z Lamezan-Salins Komorowskiej - artystki, mistrzyni jazdy konnej, organizatorki społeczności żon oficerów polskich na Kresach, jednej z najciekawszych postaci związanych z zamkiem w Świrzu, żony komendanta głównego Armii Krajowej – Tadeusza Bora-Komorowskiego.

Irena Komorowska (1904-1968) była córką Ireny Martyny hrabianki Wołańskiej primo voto Pinińskiej (1871-1929), która po śmierci męża – Aleksandra Pinińskiego wyszła w 1903 roku ponownie za mąż za wysokiego rangą oficera austriackiego – Roberta Lamezan-Salinsa. W 1908 roku kupiła od swej przyjaciółki – Felicji z Tustanowskich Krzeczunowiczowej zamek w Świrzu, z okalającymi go lasami i ziemiami, obejmującymi też wieś Kopań. [1]

Robert Lamezan-Salins (1869-1930), wywodzący się z francuskiej rodziny hrabiowskiej, pełniący wysokie funkcje w armii austriackiej w Galicji, spolonizował się do tego stopnia, że - jak twierdzono w rodzinie - lepiej znał język polski i chętniej się nim posługiwał niż rodzimym francuskim i niemieckim. W 1918 roku wstąpił do odrodzonej armii polskiej i doszedł w niej do rangi generała. Zafascynowany urodą wdowy po Aleksandrze Pinińskim ożenił się z nią i adoptował jej dwóch synów - Władysława (1893-1945) i Mieczysława (1895-1945), których wychowywał z rodzicielską troską. Było to bardzo udane małżeństwo, któremu wkrótce po ślubie urodziła się wspomniana wyżej jedyna córka - Irena Pelagia, jak się później okazało - utalentowana malarka. [2]

Chuchana - wspominała Karolina Lanckorońska - pieszczona i adorowana przez oboje rodziców jedynaczka wychowywała się w prześlicznym Świrzu koło Przemyślan, w jednym z ostatnich zamieszkanym jeszcze zamków obronnych. Przez szereg lat przed I wojną przebywała też w Paryżu, gdzie jej ojciec był austriackim attaché wojskowym. Gdziekolwiek była, traktowano ją jak królową z bajki, wokoło której kręcił się dom cały. Dzieci przyjaciół, zaproszone dla niej, były i zdziwione, i trochę zazdrosne zarazem o to, że „Reni wszystko wolno”. Na-

leżało oczekiwać, że wyrośnie na zimną, nieznosną egoistkę. A stało się zupełnie inaczej. [3]

Robert Lamezan-Salins okazał się znakomitym administratorem zamku w Świrzu i po latach zaniedbań doprowadził tę dawną rezydencję Cetnerów do świetności. Wszystkie remonty zakończył na początku 1914 roku, a już 3 września weszli tam Rosjanie i splądrowali zamek doszczętnie. Cenne zbiory obrazów, rzeźb i mebli wywieźli, a bibliotekę podpalili. Nim jednak to się stało córka Lamezanów - Irena przeżyła tam z rodzicami szczęśliwe dzieciństwo, które później wspominała z wielkim sentymentem. Podczas I wojny światowej wspólnie z matką przebywała we Lwowie i częściowo w Wiedniu.

W 1919 roku – w czasie panującej wówczas w Europie pandemii - matka Ireny zachorowała na hiszpankę, która pochłoneła wówczas ponad 50 milionów istnień ludzkich. Otoczona wyjątkową opieką przeżyła tę zabójczą chorobę, ale doznała poważnego uszczerbku na zdrowiu. Nie odzyskała już nigdy sprawności ruchowej i ostatnie lata swego życia spędziła sparaliżowana na wózku inwalidzkim.

Gen. Robert Lamezan-Salins po wojnie polsko-bolszewickiej, w której dowodził frontem w okręgu lwowskim, przeszedł w stan spoczynku. Osiadł wówczas z chorą żoną w Świrzu i ponownie przystąpił do gruntownego remontu zrujnowanego przez Rosjan zamku. Jego córka Irena, która marzyła o studiach w krakowskiej ASP, zrezygnowała z tego zamiaru, nie chciała bowiem oddalać się od chorej matki. Pozostała w Świrzu i nie odstępowała chorej matki, będąc jej niezrównaną opiekunką i pielęgniarką.

Uczennica Batowskiego

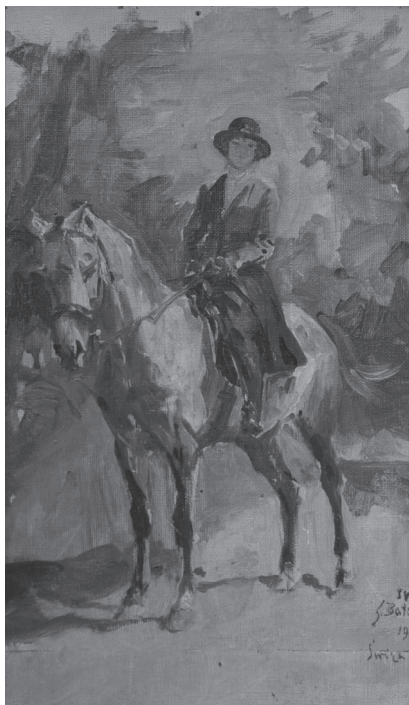
Malarstwa zaczął uczyć ją prywatnie wybitny polski malarz batalista Stanisław Kaczor-Batowski (1866-1946) - absolwent akademii w Krakowie i Wiedniu, uczestnik wernisaży malarskich w różnych europejskich ośrodkach artystycznych, który w latach 1903-1914 prowadził we Lwowie szkołę malarstwa - Wolną Akademię Sztuki. Pod jego okiem zdobywała wiedzę m.in. Luna Drexlerówna - późniejsza wybitna lwowska rzeźbiarka. Batowski był też współzałożycielem lwowskiego Stowarzyszenia Artystów „Młoda Polska” i obok Kazimierza Sichulskiego oraz Tadeusza Rybkowskiego jednym z najbardziej płodnych przedstawicieli lwowskiej bohemy artystycznej. Był też autorem scenografii do spektakli w teatrze lwowskim, m.in. w premierowym wystawieniu opery „Pan Wołodyjowski” Henryka Skirmunta 21 marca 1902 roku. [4]

Batowski należał do kręgu przyjaciół rodziny Lamezanów. Często bywał w Świrzu i niejednokrotnie spędzał tam wakacje. Malował zamek i okoliczne pejzaże oraz sceny z bitew, m.in. „Atak polskiej husarii pod Wiedniem”, „Śmierć Kazimierza Pułaskiego pod Savannah”, „Zadwórze – polskie Termopile”, „Bój na

Persenkówce”, „Marszałek Piłsudski odznacza Lwów orderem Virtuti Militari”. Przy okazji pobytu w Świrzu uczył malarstwa młodszą hrabiankę. Żywił kult Jana Matejki i na swój sposób próbował go naśladować. Znakomity eseista Stanisław Wasylewski napisał o nim: *Wybitny w skali ogólnopolskiej twórca setek płócien historycznych w tegim stylu szkoły matejkowskiej, oddany, do końca czynny, pilny, a skromny i nienapraszający się nikomu.* [5] Batowski namalował też swą uczennicę - Irenę Lamezanównę na jej ulubionym koniu w parku zamkowym w Świrzu. Przypadek sprawił, że ten obraz, sygnowany przez Batowskiego w roku 1928, kupilem na jarmarku staroci we Wrocławiu w lipcu 2015 roku od oferenta nieświadomego co sprzedaje. Nie sposób ustalić jak ten obraz trafił do Wrocławia po wojnie. Może przywiózł go ktoś ze świrzan, którzy osiedli na Dolnym Śląsku, m.in. w Gierałtowie?

W czasie wojny Batowski - jak napisał Stanisław Wasylewski - *do ostatniej całej szyby i kąta w swej willi pod Stryjskim Parkiem, przez wszelakie naloty lat 1939-1944 wytrwał dosłownie przy sztalugach.* [6] W czasie ostatniego bombardowania miasta doznał ciężkiej kontuzji nóg i stracił lwowską pracownię. Mimo utraty przez Polskę Lwowa nie opuścił tego miasta. W maju 1946 roku spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim w skromnej mogile. Z czasem grób tego wybitnego batalisty popadł w niepamięć. W polsko-ukraińskim przewodniku po Cmentarzu Łyczakowskim, wydanym przez wrocławskie Ossolineum w 2016 roku, gdzie znalazło się m.in. miejsce na obszerną informację o symbolicznym grobie przywódcy UPA R. Szuchewycza - wykonawcy antypolskiej czystki etnicznej, nie ma nawet wzmianki o grobie Kaczora-Batowskiego. [7] Synem malarza był wybitny historyk dyplomacji Henryk Batowski (1907-1999) - profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Irena Lamezanówna była miłośniczką sportów. Z sukcesami trenowała jazdę konną i grała w tenisa. Uważano ją za pierwszą Polkę, która złożyła egzamin szoferski. Często prowadziła ojcowskiego generalskiego packarda. Od wczesnych



Stanisław Kaczor-Batowski. Irena Lamezan na koniu w parku. 1928 r.
Zdjęcie przekazał
prof. Stanisław S. Nicieja.

lat ojciec wdrażał ją do prowadzenia gospodarstwa rolnego. Uważał, że nie należy przeceniać hrabiowskiego pochodzenia i powinno się być w życiu przygotowanym na wszystko. Przeszła więc odpowiednie kursy rolnicze i ekonomiczne, co przydało się później, gdy straciła majątek i na emigracji w Londynie musiała zaczynać od podstaw.

Była kobietą atrakcyjną, lubiącą towarzystwo. Jej niegasnącą pasją pozostało ciągle malarstwo. Oprócz nauki pobieranej u Batowskiego, korzystała z porad ciotki - Marii hrabiny Lamezan-Salins Rodakowskiej (1866-1940), również malarki, skoligaconej ze słynnym portrecistą - Henrykiem Rodakowskim. Bliskie związki towarzyskie łączyły ją też z rzeźbiarką - Jadwigą Horodyską (1905-1973), córką malarza portrecisty - Franciszka Horodyskiego (1871-1935). Ceniła też wysoko malarstwo i talent ilustratorski Tadeusza Rybkowskiego. [9]

W 1926 roku Irena Lamezanówna poznała starszego od siebie o 10 lat majora Tadeusza Komorowskiego, w tym czasie dowódcę szkoły podoficerskiej w Jaworowie, bywalca w słynnym Kasynie Końskim w centrum Lwowa (głównie na wydawanych tam obiadach, którym towarzyszyły potańcówki). Zdarzało się, że ten młody, przystojny major był gościem na zamku w Świrzu, gdzie na towarzyskie rauty zjeżdżali się oficerowie, w tym m.in. generałowie Juliusz Kleberg, Juliusz Rómmel i Kazimierz Fabrycy.

Dramat narzeczonych

Zamiłowanie do jazdy konnej zbliżyło Irenę Lamezanównę i Tadeusza Komorowskiego (który był m.in. jako zawodnik uczestnikiem olimpiady w Paryżu). Często jeździli konno po parku w Świrzu i na lwowskiej Pohulance. Uczestniczyli w konkursach hippicznych, bywali na balach i polowaniach. Na przeszkodzie w zawarciu związku małżeńskiego stanął nieszczęśliwy wypadek. Tadeusz Komorowski, przygotowując się do udziału w Championacie Armii Polskiej w Warszawie, uległ wypadkowi podczas treningu w lesie po nieudanej próbie przeskoku przez sęgi drewna. Został przygnieciony przez klacz, którą ujeżdżał: doznał złamania dwóch żeber i obojczyka. Uszkodził też nerkę, nabawiając się uremii. Na kilka miesięcy trafił do szpitala wojskowego we Lwowie i mimo dobrej opieki stan jego zdrowia ciągle się pogarszał. Zaczął popadać w depresję. Przyszłość rysowała się przed nim coraz dramatyczniej. Był już w tak złej kondycji psychicznej i fizycznej, że w rozpacz zasugerował Irenie zerwanie zaręczyn, nie chcąc być dla niej obciążeniem. Wówczas z pomocą przyszedł gen. Robert Lamezan-Salins. Dotarł w Wiedniu do dr. Alfreda Edelmana, wybitnego nefrologa, który stwierdził, iż jedynym ratunkiem dla obłożnie chorego jest wyjazd na dłuższy pobyt do Egiptu, gdzie suche i gorące powietrze wywoływać będzie obfite pocenie się ciała i odciąży od pracy chore nerki, co może być skuteczne w ich leczeniu. Pacjent zastosował się do tej sugestii. 24 lutego 1930 roku, tuż przed wyjazdem do Egiptu, Irena i Tadeusz wzięli w Wiedniu ślub.

Wyprawa do Egiptu miała przy okazji leczenia stać się ich trzymiesięczną podróżą poślubną. Przez Triest, Aleksandrię i Kair dotarli do Heluanu - miasteczka na skraju pustyni. Był to popularny egipski kurort w pobliżu Memfis. Działały tam dwa prowadzone przez Polaków pensjonaty: „Willa Wanda” (własność Wandy Bilińskiej) i „Willa Jola” (własność Bogdana Richtera – podróżnika, publicysty, wykładowcy języków orientalnych na Uniwersytecie Warszawskim). W pensjonacie Richtera w marcu 1932 roku korzystał z kąpeli źródłano-siarkowych marszałek Piłsudski. Oba pensjonaty usytuowane były w oazie, 3 kilometry od Nilu, w pobliżu piramidy w Gizeh. [10]

Pobyt nad Nilem, w czasie którego Irena Komorowska namalowała wiele obrazów, okazał się dla jej męża zbawienny. Bóle nerek ustały. Po powrocie do Polski Tadeusz Komorowski objął dowództwo 9 Pułku Ułanów Małopolskich w Trembowli, nie tylko mógł wrócić do czynnej służby, ale też nadal uprawiać ulubioną jazdę konną. [11]

Cdn.

[1] I. Komorowska, *U boku dowódcy AK. Wspomnienie generalowej Komorowskiej*, Warszawa 2014, s. 7-9; *Zamok w Świrzi w twórczości jego ostatniej właścicielki (Katalog wystawy obrazów Ireny Komorowskiej w Lwowskiej Galerii Obrazów)*, Lwiv 2019, s. 9. Felicja Krzczunowiczowa (1871-1942) wywodziła się z Tustanowskich - dużego, zasobnego rodu ormiańskiego, posiadającego majątki w okolicach Tarnopola na Podolu i Kut na Pokuciu. Felicja była matką Kornela Krzczunowicza (1894-1988) - legendarnego polskiego kawalerzysty wsławnego w bitwie pod Komarowem, i babką Andrzeja Krzczunowicza (roc. 1930) - dziennikarza, wicedyrektora Radia Wolna Europa i dyrektora Biblioteki Polskiej w Paryżu. Po sprzedaży zamku w Świrzu główną siedzibą Krzczunowiczów był pałac w Bołszowcach: A. Krzczunowicz, *Bołszowce. Wspomnienia dzieciństwa na Kresach*, Warszawa 2014, s. 115; Z. Manugiewicz, J. Tustanowski, *U podnóża Owidiusza. Rozkwit i zagłada wspólnoty kuckiej nad Czeremoszem*, Kraków 2017, s. 457-459 (tam drzewo genealogiczne Tustanowskich).

[2] A. Komorowski, *Irena Komorowska - zamilowanie do malarstwa*, [w:] *Zamok w Świrzi...*, s. 12-13.

[3] K. Lanckorońska, *Szkice wspomnień*, Warszawa 2005, s. 122.

[4] A. Rybak, A. Smółka, *Kresy. Ars moriendi*. Kraków 2020, s. 240.

[5] S. Wasylewski, *Czterdzieści lat powodzenia*. Wrocław 1959, s. 312-313.

[6] Tamże, s. 312.

[7] *Zgon batalisty*, „Dziennik Polski”, 29 V 1946, s. 5; St. S. Nicieja, *Lwów. Ogród snu i pamięci*, Opole 2011, s. 273.

[8] K. Łoza, Ch. Charczuk, *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie. Przewodnik*, Wrocław 2016.

[9] I. Komorowska, *U boku dowódcy...*, s. 43, 53.

[10] Tamże, s. 53-54; W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*, t. IV, Kraków 2007, s. 259-260.

[11] W. Szetelnicki, *Trembowla. Kresowy bastion wiary i polskości*, Wrocław 1992, s. 193-196.

Leopold Cyganik

Porucznik z Kimirza (cz. I)

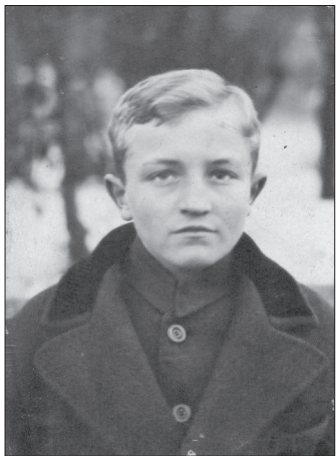
Pamięci prof. dr hab. por. Józefa Utziga (12.09.1917-21.06.1984) - naukowca, działacza, żołnierza AK i niezapomnianego bojownika o wolność.

Lipcowe słońce daje się we znaki, ruch i gwar uliczny na każdym kroku przypomina, że lato trwa w pełni. Gabriel Garcia Marquez pisał o „Miłości w czasach zarazy” - dziś tytuł ten wybrzmiewa jak nigdy, bowiem w świadomości ludzi przemierzających ulice Wrocławia wciąż (przynajmniej po części) odnaleźć można strach przed nowym zagrożeniem, które pochłonęło umysły, niczym wirus przestrzenie dysku twardego. Przechodnie w maskach biegnący w pośpiechu, dzwonek sygnalizujący odjazd tramwaju, bardziej niż zwykle leniwy ruch uliczny i pojedyncze śmiechy młodych ludzi, którzy - zachowując pozory normalności - kierują kroki w stronę pasaży handlowych przypominających swoim kształtem futurystyczne bazy kosmicznych odkrywców, rodem z kart powieści science-fiction.

Jest jednak miejsce, w którym czas jakby się zatrzymał - stara kamienica przy Śródmieściu, w której wciąż żyje przedwojenna dusza. Wystarczy tylko przekroczyć próg mieszkania pod numerem drugim, aby natychmiast poczuć się tak, jak gdyby dopiero przed chwilą zamilkł patefon i ucichły głosy ludzi stanowiących sól tej ziemi. W tym właśnie mieszkaniu rozpoczyna się opowieść, i choć będzie to zupełnie subiektywna historia, łatwo można doszukać się w niej tej ulotnej magii, która - niczym zapach domowego obiadu jedzonego w rodzinnym domu za czasów dzieciństwa - charakteryzowała właśnie ich - Kresowiaków. Rodzimi Argonauci, podróżnicy do Ziemi Obiecanej posiadający na własność swój kawałek nieba, który niemal z dnia na dzień został im odebrany siłą, spływając krwią w imię utopijnej politycznej wizji. Kresy wschodnie dziś pozostają

jedynie wspomnieniem tych, którzy na owych terenach zostawili swoje serce.

Jednym z takich ludzi jest autor, gospodarz tego niezwykle klimatycznego miejsca, osoba wciąż pamiętająca te zamierzchłe czasy i wywodząca się z rodu, który na własnej skórze doświadczył zmian powodujących, że dziś województwo lwowskie czy tarnopolskie stały się jedynie wspomnieniem. Będzie to opowieść niebywale emocjonalna i subiektywna, a jednocześnie doskonale charakteryzująca ludzi z tamtych lat.



Józef Utzig. Kimirz, 1925 r.

Tuż po wydarzeniach zapisanych na kartach historii jako Cud nad Wisłą, niepodległość odzyskuje Polska, a już w rok później w jej podziale administracyjnym pojawiają się trzy nowe województwa: lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie. Były to miejsca znajdujące się na styku wielu kultur, bowiem mieszkali tam pospołu Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Spisy powszechne dzieliły ludność ukraińską i polską niemal na połowę (49,3-45,6%), Żydzi stanowili około 5% osiedlonych. Geograficzne Podole - znane ze szkolnych lekcji historii a także Sienkiewiczowskiej trylogii - było swego rodzaju kotłem, w którym mieszały się ludzkie warstwy społeczne, bowiem mieszkali tam zarówno wysoko urodzeni, jak i pańszczyźniani chłopi, a także koloniści z Niemiec i Austro-Węg-

gier, do których właśnie zaliczali się moi przodkowie.

Za umowne początki rodziny Utzigów uznać można już XVIII wiek, ponieważ od tego czasu koloniści józefińscy na mocy patentu z 1774 roku mogli zasiedlać tereny m.in. Galicji. [1] Patent ten głosił, iż rolnicy oraz rzemieślnicy austro-węgierscy mogą dołączyć do swojej nacji na terenach okupowanych w obszarze Małopolski, Roztocza Wschodniego, Podkarpacia oraz Podola. Dlaczego uznajemy ten czas za doskonały początek opowieści? Otóż właśnie jednymi z takich kolonizatorów byli na początku XIX wieku Utzigowie, osiedlili się na ziemiach wschodniej Polski obejmując tam pieczę nad rozległym gospodarstwem rolnym. Wiadomo, że Ludwиг Utzig przybył na ziemię kresowe jeszcze na długo przed wybuchem I wojny światowej.

Nie znam okoliczności małżeństwa mojego dziadka, próbowałem ustalić historię rodziny jeszcze sprzed wojny, ale nie są to dane nazbyt szczegółowe. Wiem jedynie, że dziadkowie pobrali się w 1898 roku, a już rok później na świat przyszła moja najstarsza ciotka - Ewa.

Określenie „najstarsza ciotka” jest tu niezwykle trafne i zupełnie nieprzypadkowe, los bowiem chciał, że Teresa i Ludwиг doczekali się ośmiu córek.

Nad Utzigami zawisło więc widmo wygaśnięcia ich rodu, co było o tyle przerażające, że w tamtych czasach posiadanie kogoś w rodzaju dziedzica było niezwykle istotne. Tym bardziej, że rodzina prosperowała bardzo dobrze i uchodziła za niezwykle majątną. Po przeprowadzeniu się do Kimirza Utzigowie prowadzili duże gospodarstwo, a Ludwig, który wcześniej przez lata pracował na roli, jak mało kto potrafił należycie zająć się majątkiem. Mawia się, że to nie status materialny świadczy o wielkości człowieka, jednak to właśnie on sprawił, że w pierwszej dekadzie XX wieku moja rodzina radziła sobie tak dobrze. Nie chcę za-brzmieć nazbyt zuchwale, ale byli oni na terenach przemysłańskich bardzo poważani, dziadek był nawet wójtem Kimirza i myślę, że gdyby nie wojna tamta stabilizacja mogłaby utrzymać się jeszcze długo.

Prosperita na wysokim poziomie mogłaby w pewnych kręgach uchodzić za dar opatrności, z pewnością mówiono by tak mając na myśli majątność tej - dość mocno sfeminizowanej rodziny, gdyby nie tak wyczekiwane zdarzenie, które dokonało się w 1917 roku. 12 września, gdy lato chyliło się już ku końcowi, rodzina Utzigów została wybawiona, bowiem urodził się Józef - jedyny syn i upragniony kontynuator, dzięki któremu nazwisko nie przestanie istnieć. Wreszcie te, od lat krążące nad ogniskiem domowym demony w postaci obaw mogły odejść w zapomnienie, bowiem za sprawą Józka rodzina zaznała nie tylko szczęścia wynikającego z przyjścia na świat nowego jej członka, ale również spokoju, bo wreszcie zachowana została ciągłość. Żaden możliwy ród nie może przecież obejść się bez mężczyzny! Nowo narodzony chłopiec już od początku kształtowany był tak, aby przeżywać życie na chwałę rodziny Utzigów, dla rodziców wykształcenie ich jedynego syna już od początku było priorytetem. Chciano, aby Józek mógł poszczycić się wielkimi predyspozycjami i osiągnięciami, dzięki którym nazwisko rodziny odzyska dawny blask. Wujek miał osiem starszych sióstr. To nie było bez znaczenia, ponieważ druga w kolejności - moja ciotka Julia - ukończyła nawet seminarium nauczycielskie po to, by móc pomagać rodzeństwu w osiągnięciu wykształcenia.

Można by zastanawiać się, czy Ludwig Utzig z uwagi na pochodzenie czuł się związany z miejscem, w którym mieszkał. Otóż był to człowiek niezwykle żyty zarówno ze swoją ojczyzną, jak i miejscem, w którym żył na co dzień - prawdziwy kresowiak - można by rzec. Dziadek był, jakbyśmy dziś to powiedzieli, wielkim patriotą. I to nie tylko wobec swojej ojczyzny, ale też zupełnie lokalnie. Wiedział, że swojej żony, a mojej babci, już nie nauczy mówić płynnie po polsku, więc postawił sobie za punkt honoru to, aby każde z jego dzieci bez kłopotów porozumiewało się zarówno w języku nowej ojczyzny, jak i po niemiecku. Podobno człowieka można zniszczyć, ale nie pokonać. Doskonałym dowodem na prawdziwość tych słów były wszelakie burze związane z wybuchem wojny, bo wraz z jej początkiem Utzigowie powoli tracili swoje atuty. Radzieckie wojska wkroczyły do Galicji, kończąc okres wręcz sielskiego życia przesiedleńców.

Ludwig Utzig w mgnieniu oka przestał być wysoko postawionym przedstawicielem wsi a jego austriackie nazwisko stało się jednym z powodów, dla których musiał - aby ratować życie - ukrywać się w okolicznych lasach. Właśnie ta tułaczka doprowadziła - koniec końców - do zapalenia płuc, które stało się przyczyną jego śmierci w roku 1920.

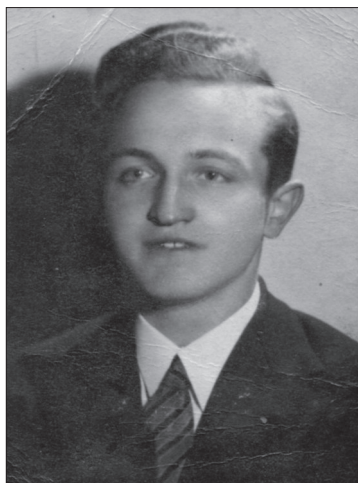
Śmierć dziadka była potężnym ciosem dla całej rodziny, bo nagle zostało w niej dziewięć kobiet i malutki Józek, a gospodarstwo samo przecież się nie o-brobi. Dziadek jeszcze przed śmiercią wyznaczył synowi drogę, którą ma po-dążać. Wykształcenie było wielką ambicją rodziny. Odtąd spory majątek rolny był jedynie w kobiecych rękach. Dziś, oglądając historyczne obrazy, na których wi-dać ludzi ciągnących pług, zazwyczaj odczuwamy współczucie, na początku lat dwudziestych była to jednak w rodzinie Utzigów codzienność.

Pamiętam, jak sama babcia mawiała, że „orała własnymi córkami”. Trzeba przyznać, że kobiety w mojej rodzinie zawsze były wy-trwałe i bardzo mocne. Mały Józek wycho-wywał się w rodzinie bardzo różnorodnej. W 1919 roku, jeszcze przed śmiercią Ludwiga za mąż wyszła najstarsza córka - Ewa. Ona jaka jedyna poślubiła miejscowego potomka ko-lonistów - Piotra Finka, mężowie reszty córek byli niemal w pełni Polakami, jedynie mąż Loli był Ukraińcem.

Po zamążpójściu najstarszych w rodzie Teresa wraz z pozostałymi córkami, prze-prowadziła się do Przemyślan. Zamieszkały tam w domu łączonym, kupionym po połowie z Karoliną (Lolą). Ciotki stanowiły wręcz monolit, były niebywale ze sobą zżyte. Niepodobnym było rozdzielić je od siebie, one zawsze razem pracowały i ustalały. Do dziś pamiętam słynny sejmik ciotek, który zbierał się najczęściej wówczas, gdy narozrabiałem i należało wymyślić dla mnie jakąś karę.

Utziganki - jak same siebie określały siostry - dzieliła spora różnica wie-ku a już Józek był absolutnie najmłodszym oczkiem w głowie rodziny. Dość po-wiedzieć, że od najstarszej siostry Ewy dzieliło go osiemnaście lat.

Babcia rodziła dzieci niemalże co dwa lata przez dwie dekady. Każda z sióstr miała własne możliwości ku temu, aby odgrywać istotną rolę w wycho-waniu Józka. Julia, jak już wspomniałem była nauczycielką, zaś moja mama - Stanisława - zajmowała się dbaniem, aby brat nigdy nie chodził głodny.



Józef Utzig jako uczeń
gimnazjum, Lwów, 1932 r.

Następne w kolejności po Ewie - Ania i Marysia - wyszły za mąż za lwo--
wiałków i tam właśnie zamieszkały. Przed młodym Józefem otworzyło to możli-
wość pobierania nauki w pięknym mieście, wręcz metropolii, która niosła ze sobą
ogromne perspektywy - dziadek byłby dumny. Kiedy Józek uczył się we Lwowie
nic nie mogło mu w tym przeszkodzić, on dążył do wykształcenia, zaś matka i sio-
stry dbały o to, by niczym nie musiał się martwić.

Jesienią moja mama ładowała na duży wóz żywność, która wystarczała
Józkowi na całą zimę. To był jej obowiązek: zaopatrzyć go tak, by we Lwowie nie
zaprzątało mu głowy nic, poza nauką. Józef dorastał w atmosferze wielkiego
miasta powojennej rzeczywistości, oczywistym jest, że Lwów tuż po tym, jak
ucichły ponownie burze, jak za dawnych czasów wybuchł patriotyzmem. Mężo-
wie Marysi i Ani daliby pokrajać się za Polskę na plasterki, byli naprawdę wiel-
kimi patriotami. Należeli do Legionów i brali też udział w obronie Lwowa, więc
dla nich nie było niczego ważniejszego od patriotyzmu i honoru. Nic dziwnego,
że i Józek się tym „zachłysnął”. On, jak każdy ówczesnie młody chłopak, również
chciał dokonywać bohaterskich czynów dla dobra polskiej ojczyzny.

Nie wiem, czy należał do Sokoła, czy Strzelca, ale na pewno był w sze-
regach którejs z nich. [2] Chłopcy w tych czasach nie widzieli wartości wyższej,
niż patriotyzm, a wujek Józek przez swoje oddanie nigdy nie miał problemów
wynikających z jego pochodzenia...można powiedzieć, że był w pełni zasy-
milowanym Polakiem, rówieśnicy mu w metrykę nie zaglądali. Czas płynął,
babcia po sprzedaży gospodarstwa przeniosła syna do sióstr we Lwowie, gdzie
kontynuował naukę.

W 1938 roku, będąc uczniem gimnazjum i liceum im. Stanisława Staszi-
ca, zdał maturę, a zaraz potem wstąpił do podchorążówki. Na szczęście w nie-
długim czasie został przyjęty na wydział weterynarii Uniwersytetu Lwowskiego,
czym na pewno zaskarbił sobie podziw rodziny, która przecież nade wszystko
pragnęła, by jedyny męski potomek stał się człowiekiem wykształconym. Os-
tatni dzień walki z okupantami ze wchodu i zachodu toczył się o stawkę nie-
bagatelną, bowiem w grę wchodził bliski sercu każdego kresowiaka Lwów. Józek
trafił do niewoli radzieckiej. Po kilku tygodniach udało mu się zbiec z konwoju,
ukrywał się przez wiele tygodni, aż dostał się do mieszkania swojej siostry, która
mieszkała na peryferiach Lwowa (ul. Węgierska). Po ucieczce Józek przez krótki
czas przebywał nie tylko u siostry, ale również u matki w Przemyślanach. Po
chwilowym odpoczynku dołączył do powracającej młodzieży, wraz z nią zaczął
się organizować przeciwko najeźdźcom. Poznał tam swego serdecznego kolegę
Staszka Krutina, dzięki któremu właśnie dostał się do wojskowej organizacji pod-
ziemnej.

Co ciekawe, w jej szeregach był już jeden lekarz weterynarii - ppor. Bro-
nisław Kawka, który jako „kolega po fachu” odebrał od wujka przysięgę. Właś-
ciwie cała młodość upłynęła Józkowi na działalności w służbie Polsce, to właśnie

on był inicjatorem prowadzonego wspólnie z kolegami pewnego rodzaju ruchu oporu. W praktyce była to patriotyczna bojówka sprzeciwiająca się władzy okupanta. Ich działania nie mogły jednak w żaden sposób zostać nazwane wybrykami zbuntowanej młodzieży - to było jawne sabotowanie działań wroga! Pewnego razu natknęli się na uszkodzoną tankietkę, wymontowali z niej radio-stację i zaczęli przejmować audycje z radia BBC. [3] Wiadomości przepisywano na maszynie do pisania, kopiowano je przez kalkę i rozdawano „wtajemniczonym”. Wiadomo, co groziło za udostępnianie takich informacji ludziom, którzy mieli żyć hołdując jedynie okupanckiej propagandzie.



Wujek Józef jako uczeń klasy przedmaturalnej. Lwów, 1937

Wuj wrogowi się nie kłaniał, brał udział w każdej akcji, która miała szanse podkopać morale przeciwnika, nieważne co za to groziło..., jeśli tylko mógł uratować ludzi i zagrać na nosie oponentom - robił to. Brał nawet udział w rozbiciu kolumny NKWD, która pędziła polskich jeńców na Sybir. Nienawiść Józka do okupanta miała również wymiar bardzo osobisty, ponieważ już na początku wojny jego rodzona siostra Stasia wraz z rodziną została wywieziona na Sybir. Gdyby tego było mało, aresztowany został też jego szwagier Stefan Bodak, czyli mąż Loli. Wuj nie mógł się z pogodzić losem rodziny i cierpieniem sióstr. Nie mógł też znieść faktu, że Lola do samego końca nie wiedziała, co dzieje się z jej mężem. Jechała wszędzie tam, gdzie słyszano o zamordowanej przez Rosjan grupie Polaków, własny-

mi rękami rozkopywała około dwudziestu mogił, byle tylko wreszcie odnaleźć męża i zaznać spokoju. Dopiero ja w trakcie zbierania informacji o rodzinie dowiedziałem się, że Stefan został zamordowany w Złoczowie. Lola nie dowiedziała się o tym nigdy, zmarła w 1996 roku.

Cdn.

[1] Migranci ziem germańskich w myśl traktatu z czasów wspólnych rządów cesarza Józefa II Habsburga i jego żony, cesarzowej Marii Teresy.

[2] Organizacje paramilitarne działające najprężniej w okresie XX-lecia międzywojennego.

[3] Mały pojazd opancerzony przypominający czołg, jednak posiadający krótką lufę i poruszający się na gumowych kołach.

Bronisław M. J. Kamiński

Krzesło u Padyszacha

Cecora i Wiedeń - zubożony bilans

Sejm Polski podjął uchwałę, że jednym z patronów Roku 2020 jest Hetman Stanisław Żółkiewski. Każdy Polak wie, że zginął on w bitwie z Turkami pod Cecorą w 1620 r., niemal święty hetman. W polskiej pamięci narodowej, w historii polsko-tureckiej, dominują Cecora 1620 czyli klęska szarpiąca serce i Odsiecz Wiedeńska 1683 - zwycięstwo zatykające dech, nadrabiające niemal wszystkie porażki i uskrzydlające w oczach Europy. Tymczasem, przy uważniejszym wejrzeniu - sprowadzenie całej wielkiej historii polsko-tureckiej do tych dwóch wydarzeń jest zubożeniem wielkiego obrazu, nie zastygłego, a stale dalej malowanego. Obraz nagle nabiera silniejszych barw, gdy oświetli się go od strony rodzinnej i konkretnych zdarzeń.

Gdy zaczynałem chodzić do szkoły, słyszałem niezwykłą opowieść, legendę o krześle u Padyszacha, czyli u Sułtana Turcji. Legenda ma to do siebie, że nie chodzi o prawdziwość w dokładnych szczegółach, lecz o przesłanie oddające jakąś głęboką sprawę duchową i prawdę, jakby ponadczasową, w której bardziej chodzi o treści moralne, aniżeli o zgiełk bitewny lub tryumfy wojenne. Legenda uzupełnia to, czego życie do końca nie dopowiedziało, ale ku czemu wiedzie nas duch świata, jakby użyć słów Hegla.

W 2020 r. opowiedziałem tą historię sympatycznemu Turkowi handlującemu na bazarze przygranicznym w Kudowie. Słuchał z uwagą, było widać, że go to przejmuje, powiedział, że po raz pierwszy to słyszy, na koniec podał mi numer stoiska na którym handluje, zapraszając do siebie. Mogę się domyślać, że opowiada to polskim klientom, zachęcając tym do odwiedzania jego stoiska.

Mój znakomity dalszy krewny Antoni Musztyfaga, geodeta i historyk po studiach uniwersyteckich, który pożegnał się z tym światem w Dusznikach - mówił, że legenda o tym *krześle u Padyszacha* to prawda. Antoniemu można ufać, bowiem w sprawach polsko-tureckich miał wyjątkową wiedzę i wyczucie. Na pytanie skierowane kiedyś do niego, skąd się wzięło takie jego dziwne nazwisko - *Musztyfaga* - odpowiedział, że należy w nim odczytać dwa słowa: *Mus-tafa* i *Aga*. Mówił, że jakiś jego przodek w XVII wieku - jako oficer turecki - został ranny i wzięty do niewoli przez Polaków, osiadł na Podolu, spolszczył się i po polsku nazwali go *Mysztyfagą*. Żeby nie uważał - tak jak jego wojowniczy pobratymcy - że katolicy to niewierni i ateści, zaprowadzili tego Turka do kościoła, ochrztili i po wszystkim. Nie przeszkodziło to w kontaktach rodzinnych, bo - jak mówił Antoni - według rodzinnego przekazu, jeszcze za ostatniego

polskiego króla jeździli do krewnych do Stambułu. On sam był człowiekiem wielkiej kultury, wzorem polskiego patrioty, jednym z dowódców AK w Wicyniu na Podolu i daj nam Boże jak najwięcej takich Polaków, jak ten potomek Turków.

Rzeka życia

Wyberzmy się więc w wyobraźni w podróż historyczną nad Bosfor, do Turcji. Gdy Polska powstawała w X wieku, to w tym samym czasie Turcy, którzy wyszli zza Uralu, gdzieś z okolic Bajkału, wyruszyli z tych swoich dawnych siedzib plemiennych, przyjęli islam, poszli na zachód w stronę Cesarstwa Bizantyjskiego. Swoje dawne miejsca na Syberii pozostawili dla innych, których późniejsza Rosja uznawała za niepokornych i osadzała tam po Turkach. Wśród tych niepokornych nie brakowało Polaków i tak od samych początków mamy wiele wspólnego z Turkami. Można by z pewnym uproszczeniem powiedzieć, że Polska i Turcja - jako państwa - formowały się w tym samym czasie, z tym, że Turków było znacznie więcej niż Polaków. Cesarstwo Bizantyjskie słabło, chrześcijaństwo wschodnie ustępowało miejsca innej religii Abrahamowej, bardziej dynamicznej, czyli islamowi. Turcy zrazu rozlokowali się na wschodnich obszarach Bizancjum, potem ruszyli dalej i w 1453 zajęli stolicę cesarstwa Konstantynopol, przemieniając jego nazwę na Istanbuł, czyli po prostu „Miasto”, a Polacy spolszczyli sobie tę nazwę na „Stambuł”. Turcy lokując się nad cieśninami Bosfor i Dardanele łączącymi Morze Czarne z Morzem Śródziemnym i zarazem w miejscu styku Europy z Azją, wpłynęli na bieg historii świata i nadal - jak przed wiekami - są jednym z najpotężniejszych państw globu. Był taki moment w historii - a działo się to w XVIII wieku - że Turcja i Polska (Rzeczpospolita Obojga Narodów), dwa wówczas wielkie państwa - to walczące ze sobą,

Leopold
Loeffler.
*Placz na
pogorzelisku
po napadzie
Tatarów.*
Olej
na płótnie,
1859 r.
Domena
publiczna.



to przyjazne - stanęły w obliczu upadku i rozbiorów. Zdawało się, że w powietrzu wisiało pytanie: kto zostanie rozebrany? Polska czy Turcja? Padło na Polskę, ale idźmy do tego po kolei.

Wiele narodów wędrowało zanim gdzieś osiadły. Polacy także nie zamieszkiwali nad Wisłą i Odrą od czasów Adama i Ewy. O ile Turcy wyszli zza Uralu i ich język ma pokrewieństwo z językami ludów mongolskich, a nawet z koreańskim, to język polski należy do grupy języków indoeuropejskich, czyli bliżej było naszym praprzodkom do Kaukazu i Indii, podobnie jak innym ludom Europy Zachodniej. Kogo te dawne dzieje narodów interesują, to może sięgnąć do ciekawej książki Tadeusza Lehra Spławińskiego - „*O pochodzeniu i praojczyźnie słowian*”. Niektórym narodom nadal śnią się wędrówki. Jeśli kogoś ciągnie chęć poprawy życia, praca, zarobki, jakaś ciekawa kultura - jak przypadek naszego Turka na bazarze w Kudowie - to te motory mogą być dobre, ale jeśli już zorganizowane siły goni jakiś przedwieczny pęd do nie liczenia się z żadnymi granicami, to nabicie guza murowane. Są narody, które dobrze czują się w świecie bez granic i potrafią w nim żyć, jak na przykład Żydzi czy Ormianie, a są i takie, które w takim świecie mogą wiele lub wszystko stracić. Jeśli z Warszawy rozlega się w XXI wieku wołanie, że *Europa powinna być Europą ojczyzn*, czyli z jakimiś granicami, to stoi za tym - może trochę przygasłe - lecz nadal żywe nasze doświadczenie historyczne, że swojego trzeba pilnować. Kto nie umie bronić swego, a jakieś nowe okazuje się dynamiczne i pochłaniające wszystko, to rzeka życia popłynie tam, gdzie wytworzy się dla niej miejsce. A życie wybiera dynamiczność, energię, entuzjazm, mądrość i wartości, choć ta rzeka musi dosyć często przepływać przez urwiska zła.

Świat widziany ze wsi podolskiej

Wstąpmy do wioski podolskiej Wicyń, leżącej w ziemi tarnopolskiej, między Złoczowem a Brzeżanami, by stamtąd spojrzeć na wielki świat - jak tam mogła wyglądać historia polsko-turecka. Jeśli chcesz wiedzieć - Drogi Czytelniku - jaka jest Polska dzisiaj, to popatrz na swoją miejscowość jak na Polskę w pigułce, a zobaczysz więcej niż myślisz. Tak samo z tym Wicyniem - można było zobaczyć Turcję choćby przez los Musztyfagów, ale nie tylko przez nich. Mój dziadek w linii matki był spokrewniony z Musztyfagami, a dziadek w linii ojca powiązany rodzinnie z kresowymi Barabaszami, mieszkał na uboczu pod górą, stąd mówiono na niego „Kamiński spod góry”. A za tą górą, na wschód, jakieś 5 km, przez las i łąki szło się do Pomorzan, tamtejszej silnej twierdzy kresowej, założonej jeszcze przez króla Kazimierza Wielkiego.

Pierwszymi historycznymi właścicielami zamku byli Świnkowie, Sieńscy, Kierdejowie, potem Sobiescy. Kierdeje mieli także zamek w pobliskich Remizowcach. Gdy Tatarzyn lub Turek zapuszczał się w te strony na przykre wycieczki, to wicynianie znajdowali ochronę głównie w zamkach w Pomorzanach

i w Dunajowie. Moi pradiadowie jako rycerze ulokowali się tam w XIV wieku, więc w długiej historii tego miejsca niejedno przeżyli. Zanim nasi wzięli do niewoli owego wspomnianego Mustafę Agę, to Turcy - dużo wcześniej bo w 1498 r. podczas nagłego najścia na Pomorzany - porwali trochę ludzi, a wśród nich małego ośmioletniego chłopca Jana Kierdej. Jego ojciec Zygmunt Kierdej, starosta trembowelski, zginął w czasie tego oblężenia zamku, a matka Dorota z Sienna Oleska uratowała się, przeżyła i rozdzierało się jej serce na myśl o porwanym dziecku, żyła matczyną nadzieją na zobaczenie go żywym. Takie marzenia matek często spełniają się.

Historia tego chłopca zasługuje na oddzielną wielką książkę i pokazuje różne strony życia i spraw polsko-tureckich, a nawet szerokiego świata. Ówczesni Turcy to nie była jakaś napadająca dzicz, ale państwo wprawdzie wojownicze lecz o wielkiej kulturze. Mali chłopcy porwani z Polski byli uważnie badani co do ich zdolności, oddawani do szkolenia wojskowego, do Korpusu Paziów lub włączani do rodzin tureckich dla sturczenia i wychowania dla służby sułtanowi i Turcji. W rodzinach tureckich byli traktowani tak jak własne dzieci. [1]

Nasz Janek Kierdej, chłopiec dobrze wychowany, znający już dobrze język polski trafił do Korpusu Paziów, a że był dzieckiem o wyróżniającą się inteligencji, to zainteresował się nim wielki wezyr, czyli sam szef rządu i przeznaczył do wychowania w służbie dyplomatycznej. Potrzebni byli posłańcy do królów polskich, mówiący po polsku, a wierni sułtanowi i islamowi. Na takiego potrzebnego dyplomatę wyrósł w Turcji Jan Kierdej, który otrzymał nowe nazwisko - Said beg. Tak to chłopiec z Pomorzany trafił do najwyższych sfer Imperium Osmańskiego czyli Turcji, do tzw. Wysokiej Porty, czyli za wielką bramę wiodącą do dzielnicy rządowej i dyplomartycznej W świecie na rząd turecki mówiono Wysoka Porta.

Przodek naszego Antoniego Musztyfagi, ów oficer turecki „Mystafa Aga”, także nie był najgorzej potraktowany przez Polaków, choć nie miał takich możliwości jak Janek Kierdej, bo też Wicyń, to nie Stambuł, może zupełnie dobry, ale nie aż taki jak tam nad Złotym Rogiem, zaś dorosły oficer, to nie dzieciak do ulepiania jak z plasteliny. Musztyfagowie jeździli do swoich krewnych do Stambułu jeszcze za ostatniego polskiego króla, ale widać nie było im w Polsce najgorzej, skoro tam nie pozostali. W każdym razie ów Turek nie miał w Wicyniu najgorzej i ród jego mając te same możliwości, co Polacy rozwijał się i miał się dobrze.

Posel z Lechistanu - chwilowo nieobecny

Zanim sędziwy hetman Żółkiewski wyruszył pod Cecorę w swoją ostatnią drogę, Polacy i Turcy mieli za sobą pół wieku wojen (w XV wieku) i jeden wiek pięknego pokoju (XVI wiek). Nasz Jan Kierdej, już jako Said beg jeździł z listami od sułtana Sulejmana I Wspaniałego do króla Zygmunta I Starego. Po raz

pierwszy przybył do Polski w 1531 r. gdy miał 41 lat. Tytuł bega otrzymał od sultana i oznaczał on wielmożę, wysokiego urzędnika tureckiego. W Polsce rozmawiał po polsku i używał swojego polskiego imienia i nazwiska, w otoczeniu króla polskiego był lubiany. Jego matka, Dorota z Sienna Oleska, jeszcze żyła i spotkali się na zamku w ...Pomorzanych. Można sobie wyobrazić spotkanie matki z synem po tylu latach zmartwień i tęsknoty. Prawdziwy cud. Dawna ojczyzna pokochała Said bega. Po drugiej wizycie poselskiej król Zygmunt Stary napisał list do wielkiego wezyra, w którym bardzo wysoko ocenił wykonywanie misji poselskiej przez Said bega i wyraził nadzieję, że wielki wezyr dodatkowo wynagrodzi finansowo tego świetnego posła. Od siebie również nie szczędził podarków. Matce również zaczęło powodzić się coraz lepiej. Namówiła syna by wystąpił do sądu o przekazanie jemu prawa własności do zamku w Pomorzanych jako własności Kierdejów. Król poparł to działanie Said bega, jednak w sądzie nie wygrał z Siemieńskimi. Widać, że sądy z Polsce były niezależne od króla, może nawet bardziej niezależne, aniżeli w innych czasach. Said beg, nie zrażony, pomagał Polakom w Stambule. Gdy jeden z nich Hieronim Łaski, jako poseł cesarza austriackiego Ferdynanda znalazł się w więzieniu w Stambule, to przyszedł mu z pomocą właśnie Said beg, pożyczając 1000 dukatów. Hieronim Łaski wyszedł z więzienia lecz po powrocie do Polski niebawem zmarł. Swojej należności dochodził teraz Said beg od jego brata Stanisława Łaskiego, a gdy ten opóźniał się ze zwrotem pożyczki, to król polski oddzielnym dekretem przekazał Said begowi sześć wiosek w sandomierskim należących do Stanisława Łaskiego, jako zabezpieczenie do spłaty długu. Dodajmy jeszcze, że Said beg nie czekając na spłatę długu - przed powrotem do Turcji - on muzułmanin, przekazał prawa do tych sześciu wiosek krakowskiemu kanonikowi, Maciejowi Zielińskiemu. [2]

Nasz Jan Kierdej vel Said beg zmarł w Turcji w 1557 r. Nie tylko ten jeden Polak wzięty do niewoli tureckiej zaszedł tak wysoko, byli także inni Polacy, którzy osiągnęli jeszcze wyższe godności. (*Andrzej Dziubiński – Poturczeńcy polscy. Przyczynek do historii nawróceń na islam w XVI – XVIII w. Kwartalnik Historyczny 1995*).

Po tym złotym wieku w kulturze polskiej i tureckiej nastał wiek XVII, a z nim długi ciąg wojen polsko-tureckich, w których oba kraje wykrwawiały się i wyczerpywały. Zaczęło się od nieszczęśliwej dla Polaków bitwy pod Cecorą, w której jeden z największych naszych wodzów hetman Stanisław Żółkiewski zginął i armia jego doznała dotkliwej klęski. W rok później, w 1621, gdy Kozacy ukraińscy pod wodzą hetmana Piotra Konaszewicza-Sahajdacznego wsparli siły polskie, Turcja doznała klęski pod Chocimiem. Europa zachodnia pogrążyła się w wojnie 30-letniej, a Polska już do końca wieku nie wychodziła z wojen. W ostatnim roku XVII wieku nastał upragniony pokój z Turcją. Wojska tureckie po ponad dwudziestu latach okupacji opuszczały kresową twierdzę Kamieniec Podolski. Przez ponad 20 lat katedra kamieniecka była meczetem i do tego meczetu

Turcy dobudowali wysoki minaret z półksiężcem na szczycie. Oddając Kamieniec wiedzieli, że Polacy przywrócą katedrę katolicką i meczetu w niej nie będzie. W rokowaniach pokojowych zwrócili się do Polaków, by mimo usunięcia meczetu nie wyburzać minaretu i nie usuwać symbolicznego półksiężyca na szczycie tej wieży. Uzasadniali to tym, że oni muzułmanie nie likwidowali w katedrze symboli wiary chrześcijańskiej. Polacy zgodzili się na te warunki, wpadli jednak na pomysł, żeby na wielkim złotym półksiężycu postawić figurę Matki Boskiej o wysokości 4,5 m wykonaną w Gdańsku. Po ustawieniu figury zapytano Turków o pogląd na ten widok. Odpowiedzieli, że mogłoby być gorzej, gdyby pojawił się tam krzyż, ale matka Jezusa z Nazaretu jest drugą żeńską osobą w islamie - po Fatimie córce Mahometa - i ten widok ich nie gorszy. Nastął pokój w ludzkich duszach i na granicach.



Antoni
Piotrowski.
W jasyr.
Domena
publiczna.

W XVIII wieku oba wyczerpane wojnami państwa, Polska i Turcja, stały się dla mocarstw łakomym kąskiem do rozbiorów. W dyplomacji pojawiła się tzw. kwestia wschodnia, Turcja była nawet bardziej zagrożona. Teraz oba walczące w XVII wieku państwa zbliżyły się. Gdy w 1768 r. wybuchła na Podolu Konfederacja Barska i rozlała się na cały obszar Rzeczypospolitej Obojga Narodów, to Turcja - solidaryzując się z niepodległościowym ruchem w Polsce - wypowiedziała wojnę Rosji. Wtedy był to piękny gest ze strony Turcji, owocujący poczuciem wdzięczności ze strony polskiej, ale los Rzeczypospolitej już był przesądzony.

O tych wszystkich wydarzeniach rozmawiałem z Antonim Musztyfagą, który był dobrym historykiem. Antoni nawiązywał przy tym do sławnej legendy

o krześle u Padyszacha, czyli u Sułtana Turcji. Gdy po upadku Powstania Kościuszkowskiego nastąpił ostateczny rozbiór Polski i wszystkie rządy uznały, że Polski już nie ma, to jedynie Turcja nie uznała rozbiórów Lechistanu, czyli Polski. Gdy Antoni Musztyfaga o tym mówił, to odczuwałem w jego głosie pewne wzruszenie. Żeby ukryć wzruszenie próbował się uśmiechać, gdy mówił, że na dorocznych spotkaniach ambasadorów ówczesnych państw u Sułtana w Istambule zawsze było jedno krzesło puste. Witano i wyczytywanych ambasadorów, a gdy przyszła kolej na przywitanie ambasadora od tego pustego krzesła - zebrani przedstawiciele wszystkich państw usłyszeli zawołanie: „Przedstawiciel Lechistanu - chwilowo nieobecny”. Ta sławna i piękna legenda o pustym krześle u Padyszacha nie przerosła popularności Cecory i Wiednia, ale w duchowym świecie narodu polskiego może stać się ważnym zadatkim dla przyszłości w życiu kulturalnym i politycznym. Tym bardziej może być ważna, że pojawiła się koncepcja odświeżenia wrogości Polski i Turcji nie w przeszłości lecz w ... przyszłości. [3]

W Stanach Zjednoczonych ukazała się książka Georga Friedmana pt. „*Następne 100 lat. Prognoza na XXI wiek*”, która pojawiła się także w języku polskim w 2009 r. Autor, znany amerykański politolog i szef jednej z agencji wywiadowczej głosi, że w XXI wieku Polska i Turcja staną się mocarstwami światowymi, jednakże zanim to się stanie, oba te kraje znajdą w wojnie ze sobą, około 2040 r. Rzekomo po stronie Polski opowiedzą się Stany Zjednoczone, a po stronie Turcji Niemcy i Francja. Książka jest znana politologom i politykom polskim i tureckim i choć jest pewną próbą prognozy prowadzonej w sposób naukowy, to jednak może mieć wpływ na kształtowanie się wyobrażeń i projektów politycznych z działaniem na zasadzie samospełniającego się proroctwa. W przeszłości już zdarzało się, że fałszywe proroctwa wywoływały zamęt i niepokoje. Tym bardziej warto pogłębiać znajomość historii, umacniać mądrość w spojrzeniu na świat, przypominać przeżyte dzieje, w tym polsko-tureckie, zwłaszcza z głębokim przesłaniem, jakim jest legenda o krześle u Padyszacha...

[1] Do służby wojskowej, dworskiej czy też administracyjnej trafiała nieliczna część dzieci polskich porwanych przez Turków. Przeważnie pochodziła z bogatych rodzin polskich. Andrzej Dziubiński. Lit. cyt. Dop. red.

[2] Zdaniem kilku polskich historyków, odstąpienie M. Zielińskiemu prawa do sześciu wiosek było związane z otrzymaniem kwoty 1000 dukatów, które wcześniej Said beg pożyczył H. Łaskiemu, uwięzionemu w Stambule. Tamże. Dop. red.

[3] Musztyfagowie mieszkali również w Dunajowie - Katarzyna M. i Stefania M. zostały zamordowane 18.01. 1945 r. przez nacjonalistów ukraińskich. Podobny los spotkał 23.03.1944 r. Annę M. i Stanisławę M. z Białego. Dop. red.

Katalog egzekucji i strat wojennych

Na stronie <http://aan.gov.pl/delegatura> znajduje się *Katalog egzekucji i strat wojennych 1939-1945 według meldunków Delegatury Rządu na Kraj*. Jest to zbiór wiadomości o stratach ludności polskiej, przekazywanych przez informatorów, których nazwisk nie ujawniono. W przypadku pow. Przemyślany jedna informacja (o napadzie na Hanaczów) zawiera inicjały K.M., druga (dotycząca strat w powiecie - Mt. 20-k.II, zaś trzecia (również o napadzie na Hanaczów) - Mt. 13 k.II. Mt może oznaczać meldunek tygodniowy złożony przez miejscowego informatora lub osobę wyznaczoną przez podziemie na powiat.

Każda karta katalogowa posiada ponumerowane rubryki z treścią: 1 - AZHP(?), 2 - Delegatura Rządu na Kraj Departament Informacji i Prasy Sekcja Wschodnia, 3 - sygnatura, 4 - zawartość informacji, 5 - data sporządzenia informacji (zakres dat), 6 - forma sporządzonej notatki (maszynopis), 7 - teren, którego dotyczy informacja, 8 - różne treści.

W *Katalogu* znajdują się karty katalogowe z informacjami dotyczącymi następujących miejscowości powiatu: Biała, Chlebowice Świrskie, Gliniany, Hanaczów (9 meldunków), Kopań, Krosienko, Niedzieliska, Przemyślany, Połonice, Tucza, Wyżniany, Wołków i Żędowice. Niektóre wiadomości nie były publikowane w biuletynie. Wszystkie dotyczą roku 1944.

1 AZHP	2 Delegatura Rządu RP na Kraj Departament Spraw Wewnętrznych Materiały Biura Wschodniego	3 202/II t. 50 k. 68	I eg IV
4 W nocy z II na 12 kwietnia 1944 r. Ukraińcy zamordowali 5 osób w miejscowości Kopań.			
5 18 IV 1944 r.		6 maszynopis	7 Kopań
8 Sprawozdanie terenowe		9 T.J.	

Drukarnia Nr 1, W-wa. Zam. 148/92 — 100 000

Meldunek
o pięciu
zabójstwach
dokonanych
przez
nacionalistów
ukraińskich
w Kopaniu.

1. **Biała**, sygn. 202/III t. 130 k. 101. Treść: 16 V Ukraińcy po raz trzeci napadli na miejscowość Białe. Podczas tego ostatniego napadu zamordowali 25 osób. Redakcja biuletynu nie posiada wiadomości o ofiarach w tym dniu. Może wcześniejsze daty napadu (np. 23.04.1944 r.), podane przez świadków, zostały powiązane z 16.05.1944 r.

2. **Chlebowice Świrskie**, sygn. 202/III t. 130 k. 29. Treść: *1.III. w Chlebowicach Świrskich padł od kuli ukraińskiej Polak Decowicz. Takie nazwisko nie występowało w spisie mieszkańców wioski i nie znajduje się w wykazie ofiar. Może mężczyzna był przyjezdny lub wydarzenie dotyczyło Chlebowic Wielkich.*

3. **Gliniany**, sygn. 202/III t. 130 k. 101. Treść: *26 IV banda ukraińska napadła na miejscowość Gliniany, gdzie zamordowała 31 osób. Występowała również informacja o 40 ofiarach, łącznie z księdzem, lecz dotyczyła innej miejscowości. Tak duża liczba ofiar nie została potwierdzona.*

4. **Hanaczów**, sygn. 202/III t. 124 k. 38. Treść: *Nocą z 3/4 lutego 1944 r. 700-osobowa grupa nacjonalistów ukraińskich napadła na wieś Hanaczów pow. Przemyślany. Zamordowano 70 Polaków i 100 raniono. Współdziałała z nimi policja ukraińska. Napad był w nocy z 2 na 3 lutego.*

5. **Hanaczów**, sygn. 202/III t. 132 k. 701. Treść: *Dnia 3 II 1944 Ukraińcy napadli na polską wieś Hanaczów, koło Lwowa. Zamordowano 60 osób i spalono 1/5 wsi. 10 IV 1944 napad na Hanaczów ponowiono. Wieś spalono. Zamordowano łącznie 40 osób z Hanaczowa, Hanaczówki, Podkamiennnej i Zagóry.*

6. **Hanaczów**, sygn. 201/III t. 24 k. 24. Treść: *W nocy z 1 na 2 maja oddział niemiecki z oskarżenia Ukraińców otoczył wieś Hanaczów i przystąpił do likwidacji. Zabili 1 Polaka, 3 raniono i 4 zabrano. Ludność zbiegła. Wyjątkowo błędna informacja o ofiarach pacyfikacji, bowiem było ich znacznie więcej. Ludność nie mogła uciekać z okrajenia.*

1 AZHP	2 Delegatura Rządu RP na Kraj Departament Informacji i Prasy Seksja Wschodnia	3 202/III t.130 k.101	Teg IX
4 30 V banda ukraińska napadła na miejscowość Krosienko, gdzie zamordowała 1 osobę.			
5 1944/ *Sprawozdania i informacje.	6 mps.	7 Krosienko pow.przemyślański Małopolska Wschodnia	

Informacja o napadzie 30 maja 1944 r. w Krosienko i zamordowaniu jednej osoby.

7. **Kopań**, sygn. 202/II t. 50 k. 68. Treść: *W nocy z 11 na 12 kwietnia 1944 r. Ukraińcy zamordowali 5 osób w miejscowości Kopań. W czasie banderowskiego napadu zginęło 6 osób.*

8. **Krosienko**, sygn. 202/III t. 130 k. 101. Treść: *30 V banda ukraińska napadła na miejscowość Krosienko, gdzie zamordowała 1 osobę. Nie jest znane nazwisko ofiary. Pod koniec maja 1944 r. prawie wszyscy Polacy opuścili wioskę wyjeżdżając na zachód.*

9. **Niedzieliska**, sygn. 202/III s. 6. Treść: *W kwietniu 1944 r. w Niedzieliskach banda UPA w ścisłej współpracy z Wehrmachtem zlikwidowała radziecki oddział. Możliwe, że chodzi o grupę sowieckich spadochroniarzy, którzy zostali zrzucony 18.04.1944 r. (lub dzień później) w okolicach tej wioski, po uprzednim jej bombardowaniu. Wg niektórych świadków, grupa skierowała się w stronę Wideł (przysiółek Świrza leżący w sąsiedztwie Kimirza). Por. J. Wyspiański, *Żołnierze ze świrskiego lasu*, Lubin 2007, str. 190.*

10. **Połonice**, sygn. 202/III t. 130 k.101. Treść: *16 V Ukraińcy napadli na miejscowość Połonica, gdzie zamordowali 10 osób. Nie są znane nazwiska ofiar podczas napadu w tym dniu. Może część zamordowanych 5 i 6 maja została zabita 16 maja.*

11. **Przemyślany**, sygn. 202/III t. 132 k. 552. Treść: *W czasie od 20 V do 4 VI bandy ukraińskie zamordowały 6 Polaków i spaliły dwadzieścia kilka polskich gospodarstw na terenie powiatu przemyślańskiego. Z posiadanego wykazu ofiar, w tym okresie zginęło 9 osób narodowości polskiej.*

12. **Przemyślany**, sygn. 202/III t. 132 k. 539. Treść: *W pow. przemyślańskim bandy ukraińskie zamordowały 7 Polaków. Dokładnie nie wiadomo, jakiego okresu czasu to dotyczyło. Niewielka liczba ofiar może wskazywać na napad bandy na Dąbrowę.*

13. **Przemyślany**, sygn. 202/III t. 132 k. 504. Treść: *W pow. Przemyślany bandy ukraińskie zamordowały w czasie od 10 IV do 26 IV - 167 Polaków. W podanych dniach zginęło przynajmniej 232 Polaków.*

14. **Przemyślany**, sygn. 202/III t. 132 k.309. Treść: *W odwet za wystąpienia band ukraińskich skierowane przeciwko Niemcom, ci ostatni rozstrzelali w pow. przemyślańskim około 100 Ukraińców. Brak daty odwetu i nie jest znana taka liczba zabitych Ukraińców.*

15. **Świrz**, sygn. 202/III t. 130 k. 87. Treść: *W odwet za zabicie 2 Niemców w lasach między Świrzem a Romanowem, oddziały SS i Sicherheitspolizei ze Lwowa w sile 1600 ludzi otoczyły te lasy i zastrzeliły ponad 40 Ukraińców.*

16. **Wółków**, sygn. 202/III t. 130 k. 90-91. Treść: *W ostatnich dniach lutego Ukraińcy zamordowali polskiego księdza w Wółkowie /nazwisko wymienione/. Ks. Józef Kaczorowski został zamordowany w nocy z 9 na 10 lutego 1944 r., a ciężko ranna matka księdza zmarła w następnym dniu w przemyślańskim szpitalu.*

Wypisy z księgi protokołów czynności parafialnych w Przemyślanach (cz. I)

Wśród akt parafii rzymskokatolickiej w Archiwum Głównym Akt dawnych znajduje się protokół czynności kancelaryjnych z lat 1928-1939. Zawiera on zapisy wydawanych parafianom kopii aktów urodzenia, zawarcia związku małżeńskiego i śmierci, a także wykazy męzczyzn z określonego rocznika, wykazy zmarłych, lokatorów, urodzonych dzieci, osób zmarłych, dzieci w wioskach należących do parafii i dzieci nieślubnych. Wykazy były sporządzane dla sądów, starostwa, wojskowej komendy uzupełnień, itp. Zapisy czynności podkreślają wielką zależność różnych instytucji, w tym państwowych i samorządowych, od informacji znajdującej się w aktach parafialnych. Częstotliwość wysyłania wykazów była różna, od miesięcznych po kwartalne i roczne. Wiele notatek wskazuje na rozwój obrządku łacińskiego w powiecie przemysłańskim.

Niektóre zapisy ilustrują różne zdarzenia w powiecie i dlatego mogą być warte uwagi.

7.02.1928 r. Do urzędu parafialnego w Gawluszowicach w sprawie hr. Konstantego Romera, byłego właściciela Brzuchowic.

19.02.1928 r. Nationale Józefa Kaczora.

28.02.1928 r. Do urzędu parafialnego w Hanaczowie; zaproszenie ze sumą i kazaniem na Triduum.

12.03.1928 r. Do Kurii Metropolitarnej o czterdziestogodzinne nabożeństwo; prosimy o najlaskawsze błogosławieństwo.

21.03.1928 r. Do urzędu ksiąg gruntowych przy Sądzie Okręgowym w Brzeżanach z prośbą o zapoznanie, na których wykazach hipotecznych urzędowych posiadłości, będących własnością Alfreda hr. Potockiego ciąży serwitut lasowy na rzecz kościoła parafialnego w Przemyślanach, tak przy karcie głównej jak i przy kartach ubocznych.

11.04.1928 r. Do Kurii Metropolitarnej o udzielenie Misji Kanon. [icznej] dla nauczyciela p. Romana Kaweckiego z Pniatynia.

17.04.1928 r. Wyciąg rodzinny dla Jana Müllera, inwalidy.

19.04.1928 r. Do Kurii Metropolitarnej z prośbą o odprawienie mszy polowej w dniu 3.05.1928 r.

7.05.1928 r. Do Starostwa Powiatowego z wykazem dzieci do szczepienia przeciwko ospie.

8.05.1928 r. Do Starostwa Powiatowego skarga na ks. greckokatolickiego, z urzędu parafialnego w Brzuchowicach, że dzieci M. Bajowskiego i M. Jakimów nieprawnie wpisano do tamtejszych ksiąg metrykalnych.

8.05.1928 r. D urzędu parafialnego grekokatolickiego w Brzuchowicach z pozwaniem o zwrot ochrzczonych i nieprawnie wpisanych w swoich metrykach

parafialnych dzieci polskich M. Bajowskiego s. Ignacego i M. Nakonecznej, urodzonych w Brzuchowicach w roku 1927 i M. Jakimów, c. Michała i A. Czobij, także urodzonej w 1927 r.

Rok Panicki 1928	
1	Fest. Pop. dla Mikolaja Traczaka 3/1
2	Fest. Napt. dla Marji Traczak 3/1
3	Do Sodu okręgow. I w Kolonji, że akt urodzenia Miodzi. Szwedkora urodzonego w 1902 w Głównym miej. Kręgiel metryk zapisany nie jest 9/1
4	Do Sodu pow. wykaz zmarłych 9/1
5	" " " " " w Głównym 9/1
6	Do Sodu pow. wykaz dzieci nieślubnych
7	" " " " " " w Głównym
8	Do Sodu pow. wykaz dzieci nieślubnych

Początek
księgi
protokółów
czynności
parafial-
nych
w
Przemysła-
nach z roku
1928 .

14.05.1928 r. Do urzędu parafialnego obrzędu grekokatolickiego. Sprawa o dziecko Rzeszotarskiej z Siworóg, Pachołkowej, córki Jaktorów.

2.06.1928 r. Składka z uroczystości młodzieży żeńskiej - 10,06 zł.

4.06.1928 r. Do Sądu Powiatowego w Przemyslanach, do wiadomości, że M. Rzeszotarska córka K. Rzeszotarskiej, urodzona i ochrzczona w Uniowie 16.05.1925 roku została w tutejszych księgach parafialnych zapisana, chociaż bezprawnie Rusini ją u siebie zapisali.

4.06.1928 r. Do Kurii Metropolitarnej z doniesieniem, że probostwo pobiera od roku 1927 zamiast 12 stosów drzew tylko 9 sągów.

12.06.1928 r. Do zwierzchności gminnej w Pletenicach wykaz dzieci do szczepienia przeciwko ospie.

19.06.1928 r. Do Kurii Metropolitarnej z prośbą o zezwolenie odprawienia uroczystego nabożeństwa w kaplicy w Krosienku.

5.07.1928 r. Do urzędu parafialnego w Zerszynie z poleceniem warsztatu p. Jana Wotowicza.

22.08.1928 r. Do Kurii Metropolitarnej, sprawozdanie, że kaplica w Pniatynie wybudowana, z prośbą o udzielenie władzy do poświęcenia jej i udzielenia uznania i pochwały p. Goleniowi za wybudowanie kaplicy.

25.08.1928 r. Do Rektora oo. Jezuitów w Krakowie, podanie Jana Zdrzałki o przyjęcie do konwikt.

11.09.1928 r. Do urzędu parafialnego w Świrzu z zaproszeniem na odpust.

18.11.1928 r. Do Kurii Metropolitarnej. Ks. Stanoszek prosi o pozwolenie trzymania dziecka do chrztu.

16.11.1928 r. Do urzędu parafialnego obrządku grekokatolickiego w Uszkowicach z prośbą o wyjaśnienie, dlaczego pobłogosławił związek małżeński nie swojej parafiance J. Zdrzałkowej z G. Kuśnierzem (...)

11.12.1928 r. Do Rady Powiatowej z doniesieniem, że gmina Poluchów Mały należy jeszcze do parafii dunajowskiej.

4.01.1929 r. Do Starostwa Powiatowego z prośbą o wezwanie grekokatolickiego urzędu parafialnego w Przemyślanach by nadesłał wykaz osób, które zgłosiły w Starostwie przejście na obrządek łaciński.

7.01.1929 r. Do magistratu z listą lokatorów.

9.01.1929 r. Elektryka za grudzień 23 zł 57 gr.

10.01.1929 r. Do Kurii Metropolitarnej. Sprawozdanie z poświęcenia kaplicy w Pniatynie odbytego 28.10.1928 r. i z prośbą o udzielenie odpustu zupełnego w dzień św. Kazimierza.

12.01.1929 r. Do Sądu Powiatowego w Glinianach, wykaz dzieci nieślubnych.

5.02.1929 r. Do urzędu parafialnego w Dunajowie o delegację do ślubu P. Ciesielskiego z A. Wasylecką.

10.03.1929 r. Do urzędu parafialnego w Pohorylcach zaproszenie z kazaniem na nieszpory.

3.04.1929 r. Do Starostwa Powiatowego, załączona uchwała Sądu Okręgowego w Brzeżanach, że M. Żukrowski, mąż K. Szyry, a ojciec czworga dzieci, o uzyskanie zasiłku dla najmłodszych dwojga dzieci - Jana i Julii.

Cdn.

Wybrał J.W.

Przeżyłam cztery wojny (cz. III)

Red. Wywiad z p. Marią Trybalską przeprowadziła p. Dagmara Spodar wraz z p. Piotrem Lasotą, pracownikami Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN” z Lublina. Słuchowisko znajduje się na stronie www.teatrnn.pl. Redakcja biuletynu bardzo dziękuje p. Piotrowi Lasocie za przysłaną transkrypcję słuchowiska. Natomiast p. Marii Trybalskiej redakcja dziękuje za akceptację wprowadzonych zmian.

A proszę powiedzieć, po tych, po tych dywanach ze zwierząt można wnioskować, że ojciec często polował?

Oprócz pól było ileś hektarów lasów. I ojciec na przykład w każdą zimę

jeździł do lasu dowożąc siano i ospę dla saren i tak dalej. Dokarmiało się zwierzyńę zawsze zimą. No i drzewo się sprzedawało, tak że to była gospodarka wielobranżowa, że tak to określe.

Czy pamięta Pani jakieś polowania, jak ojciec opowiadał?

Polowań nie pamiętam. Po pierwsze, nigdy ojciec nie brał mnie na polowania. Raz jedyny tylko mama mnie zaprowadziła do kuchni, abym zobaczyła wynik polowania. Było to zimą, a ja musiałam mieć chyba siedem lat.

- Chodź, Marysiu, coś ci pokażę, co ojciec zastrzelił, bo wczoraj było polowanie - powiedziała po prostu.

I w tej kuchni na całym stole leżał dzik z kłami. On podobno ważył coś sto sześćdziesiąt kilogramów, kolos był. Ale kły miał takie wystające i piękne. Dlatego w domu były oprawiane kły i rogi. Były to zdobycze z własnego lasu, bo ojciec gdzie indziej nie jeździł na polowania. Jeżeli polowania się odbywały jesienią, wtedy robiło się bigos i woziło do lasu. Ja nigdy nie brałam w tym udziału.

Opowiadała Pani o choince i o tym, że miały zaświecić te lampki, tak? Że miały...

Miały.

Miały być. A właśnie, jak wyglądały te święta u Państwa w domu?

Święta... Zawsze była bardzo uroczysta wigilia i zawsze była cała masa ludzi. Przyjeżdżała rodzina ze Lwowa, ojca siostra z dwoma synami, z Romkiem i Wojtkiem i z jej z mężem, którego cała rodzina nie znosiła, zresztą był wyjątkowy facet - nieważne. Bo o zmarłych źle się nie mówi, wobec tego wolę nie mówić. W każdym razie nie był kochany ani przez swoją teściową, a Zosia przez całe życie była po prostu biedną kobietą. No ale czasem i tak bywa. Przyjeżdżała ich czwórka, poza tym Janka Chorzowska, jeszcze różne ciotki, ciotki, nie ciotki, nie pamiętam. Nie pamiętam zupełnie.

Janke pamiętam dlatego, bo od niej dostawałam zawsze na choinkę kolorowe czekoladki w postaci różnych zwierząt afrykańskich. To były słonie, żyrafy, tygrysy, ale to były czekoladki takie wedlowskie, ekstra, do wieszania na choinkę. To dostawałam zawsze od tej swojej chrzestnej matki. A chrzestnym ojcem był z kolei brat mojej mamy, Józek Scholz, notabene jak się mówi - kapitan marynarki wojennej. Mieszkał w Gdyni. Był obrońcą Oksywia, później w niewoli, a w 1945 r. wrócił do Polski. Natychmiast przyjęli go wojska, a za trzy cztery lata go zwolnili, bo przecież kapitalistyczny oficer w ludowym wojsku polskim nie mógł być, kurcze blade. Takie czasy to były.

Moja mama pierwszy raz zobaczyła morze w 1938 roku. Pojechała na wycieczkę z moją siostrą do Gdyni. I wtedy ja byłam przez ten okres, chyba był to tydzień, a może dziesięć dni, nie wiem, w Brzeżanach u swojej babci. I to było

straszne. Zwierząt nie było, na drzewo nie wolno było wejść. Codziennie trzeba było chodzić do kościoła, a nieraz dwa razy dziennie - to było ponad moje siły. Wiem, że chciałam uciec, tylko nie wiedziałam gdzie. To było straszne.

Na choince wieszalo się te czekoladki, tak?

Tak.

A co jeszcze się wieszalo na choince?

Jakieś kolorowe łańcuchy, ale czy ja to robiłam czy nie, zupełnie to poza mną było. Ja się bawiłam głównie ze zwierzętami, siedziałam w stajni. Jak cielęta się krowa lub żrebiła się klacz to ja byłam pierwsza w stajni. Gdy ojciec kazał mi iść do domu, obeszłam stajnię dookoła, wlażłam na dziki bez i wszystko widziałam przez okno jak trzeba. Więc ja byłam, nie jak moja mama, tylko od ósmego roku widziałam, co, z czym i dlaczego. Ta ciemnota to u nas jest normalnością. Dam przykład.

Moja córka skończyła trzynaście lat, mieszkaliśmy we Wrocławiu, i ja w tym okresie byłam w sanatorium, gdzieś w górach, bo ja od dłuższego czasu choruję na kręgosłup. Straszna rzecz, ale chorowałam i choruję. Co roku starałam się być w sanatorium, bo to mnie jakoś uzdrawiało na krótki okres. I tam uprzytomniałam sobie, że właściwie moje dziecko kończy trzynaście lat, a ja nigdy z nią poważnie na tematy życiowe nie rozmawiałam. Poszłam więc do księgarni i mówię:

- Proszę panią, chciałam kupić jakąś książkę, bo mam trzynastoletnią dziewczynkę i chciałam jej na urodziny wysłać jakąś taką książkę uświadamiającą dziewczynki o życiu.

I ona mi wtedy dała książkę Kozakiewicza *Między nami dziewczynami* - polecam. Wszystko w tak kulturalny sposób podane, że naprzód naturalnie



Janina (babka Marii Trybulskiej), Stanisław i Wanda Nartowscy. Brzeżany, 1886?

Fotografię przesłała

p. Jolanta Tacakiewicz-Lipińska.

przeczytałam, później zapakowałam, wysłałam do mojej córki na jej urodziny. No dobra. Później córka miała jeszcze czternaste i piętnaste. W każdym razie jest jesień - to *à propos* o ciemnocie mówię. Jest jesień, listopad. Deszcz pada, zimno jak cholera. Ktoś puka wieczorem do domu, idę otwierać drzwi - jakaś baba stoi za drzwiami:

- Pani też Trybulska?

- Trybulska, słucham panią?

- Proszę panią - i daję mi tę książkę. - Proszę panią, ja sobie nie życzę, żeby pani córka dawała mojej córce takie wstrętne książki. Przecież kto to widział... I tak dalej mówę trzyma.

- No wie pani, to jest pani sprawa. Jak pani woli, żeby pani córka któregoś dnia z brzuszkiem przyszła do domu - jak pani woli. Dziewczyna ma piętnaście lat, wszystko się może zdarzyć.

Cholera, powiedziałam źle w odpowiednią porę. Nie minęło dwa lata, jak dziewczyna rzeczywiście urodziła nieślubne dziecko.

Ja wtedy do córki:

- Małgosiu, ja kupiłam tę książkę, żebyś wiedziała, jak wygląda życie. Ale nie pożyczaj nikomu bo ja nie chcę słyszeć takich idiotycznych awantur, jak tej kretynki mamusi twojej koleżanki. Chcesz dziewczynę uświadamiać, to zaproś ich do domu, daj im książkę, niech sobie poczytają, ale nie pożyczają.

No widzi Pani, jak to się w życiu układa?

No tak. To było jak Małgosia miała te czternaście-piętnaście lat. Dzisiaj ma sześćdziesiąt. No nieważne. Druga taka sprawa była właśnie na temat uświadamiania...

Mówiła Pani o tych różnych miejscach w majątku. Miała Pani ulubione miejsca, w których Pani bardzo czas lubiła spędzać i tam się udawała, że tak powiem?

Wtedy tylko jak było bardzo źle, to szłam do Hektora, a Hektor to był ostry pies łańcuchowy, na łańcuchu przy budzie. Był mieszańcem, wyglądał jak piękny bernardyn, a charakter miał swojego tatusia czy mamusi - nie wiem, wilka z lasu. Wobec tego nie szczekał tylko warczał, od razu skakał i do ziemi. Był niebezpieczny za wyjątkiem mnie, bo ja wchodziłam mu do budy. Przeważnie to w stajni siedziałam.

A zabawy ulubione z tego okresu? W co się bawiło, czy raczej tylko z tymi zwierzętami się biegało?

Jak chłopcy przyjeżdżali na wakacje tu z łukami, ale to mama strasznie walczyła, ja nigdy nie wiedziałam, dlaczego. Dopiero później rozumiałam. W Brzeżanach chodziłam do szkoły, mniej więcej miałam 13-14 lat, i któregoś dnia wróciłam ze szkoły z podartym rękawem, bo ja się biłam jak chłopak.

- Bój się Boga, coś ty znowu robiła? - zapytała mama.

- Nic, mam, musiałam Kaśce przyłożyć, bo wiesz, ona ciebie obrażała.

- Jak to ciebie obrażała?

- Bo powiedziała do mnie, że mam ślepą mamę.

Mama umilkła, za chwilę mówi:

- Słuchaj Mariańciu, siadaj. Ja ci chcę coś powiedzieć. Ty musisz Kasię przeprosić.

- Coś ty, nigdy jej nie przeproszę, powiedziała, że ty jesteś ślepa, a przecież widzisz dobrze.

- Ale ja faktycznie nie mam jednego oka.

I ja dopiero wtedy się dowiedziałam, że mama ma jedno oko sztuczne. Natomiast tej Kasi mama chodziła z moją mamą do szkoły i doskonale wiedziała, że ona na jedno oko nie widzi. Tak to bywa.

A czy były takie majątki zaprzyjaźnione z Państwa majątkiem, ludzi z tych majątków z rodzicami?

No jak święta były, to stale ktoś przyjeżdżał. Raz jedyny byłam z rodzicami u państwa Tyzenhauz. Oni mieszkali w Kimirzu, chyba to się nazywało Kimirz. To było na trasie Świrz-Przemysław. Też śmieszna historia, bo państwo Tyzenhauz mieszkali w pięknym, dużym domu. Tam widziałam pierwszy raz ubikację w domu. U nas do ubikacji chodziło się na dwór. A tam zobaczyłam pierwszy raz ubikację i byłam strasznie zaskoczona, że można w domu się załatwiać.

Oni mieli córkę, Nadinę. Tyzenhauz to znane nazwisko hrabiowskie. No i pani Tyzenhauz podobno urodziła Nadinę dobrze po czterdziestce, dlatego że hrabina lubiła Paryż, Wiedeń, Monte Carlo itd., itp., a nie wychowywać dzieci. Pojechała do Lwowa, bo coś się źle czuła i poszła do lekarza. On ją zbadał i powiedział:

- Gratuluję pani. Jest pani w trzecim miesiącu ciąży.

I w ten sposób Nadina przyszła na świat. Zupełnie niespodzianie. Ona była starsza ode mnie kilka lat. Później ją spotkaliśmy w Świrzu, jak pani Nadina mieszkała u swojej byłej służącej, w jednej malutkiej izdebce. Pan Tyzenhaus nie wrócił z wojny, może zginął, może w Katyniu. Nie mam pojęcia. Poszedł do woj-ska. [1]

Mama spotkała się z Nadiną w Świrzu. Jak przyszli Niemcy, to mój ojciec, mając dość pobytu u ukochanej teściowej, zgłosił się do Niemców i przedstawił się że jest rolnikiem, miał tu swoje ziemie i bardzo chętnie obejmie do administracji jakiś majątek. No i wtedy zaproponowano mu Świrz, bo znał ten majątek. Trzy kilometry od Chlebowic. Wobec tego przyjechaliśmy w ten sposób do Świrza i przez pół roku mieszkaliśmy właśnie w tym zamku. Salonu już nie było, wszędzie nagie ściany. A na jego środku było miejsce po wypalonym ognisku. Na

pewno Rosjanie, którzy przedtem byli dwa lata.

Ojciec zaczął gospodarkę, przyjmował krowy i tak dalej, i tak dalej. Niektóre krowy były cielne, więc upominał się, żeby wojsko przywoziło żarcie dla zwierząt. Ale nie przywozili, wobec tego ich nękał. Ojciec znał dobrze niemiecki, więc ich nękał. Któregoś dnia Niemcy przyjechali samochodem ciężarowym, poszli do stajni: Pak, pak, pak! Zabili krowy, wszystkie na samochód i wywieźli. I mój ojciec wtedy strasznie się zdenerwował, wtedy już „cholera jasna” to było normalka. Powiedział do mamy:

- Jasiu, pakujemy się i wyjeżdżamy. Ja z mordercami pracować nie będę.

I wróciliśmy do Brzeżan. Byliśmy w Świrzu przez pół roku i przez ten czas, między innymi, uczyłam się francuskiego u pani Tyzenhauz. Nauka była za pomoc, jaką niosła jej moja mama w postaci mleka, jajek itp. Pani hrabina do gospodarki to miała raczej dwie lewe ręczki, tak że tam było bardzo biednie. Poza tym utrzymywała się z tego, że dla chłopów szyła suknie ślubne, nie ślubne, obszywała je, przerabiała jakieś rzeczy, bo przecież wtedy żadnych materiałów nie było, nic nie było. W ten sposób u służącej swojej utrzymywała się.

Wiem, że oni wyjechali, ale chyba wcześniej, już zupełnie nie pamiętam. My się z Nadiną nigdy jakoś nie zaprzyjaźniłam. A z całej nauki języka francuskiego pamiętam jeszcze cztery słowa.

Natomiast czytając kiedyś pismo pod tytułem – Jezus Maria, jak ono się nazywa. W Krakowie wydawane religijne pismo no, znane... Ja zabiję się. No jakie jest znane bardzo takie katolickie?

Gość niedzielny?

Nie, nie. Wszyscy mądrzy ludzie jeszcze pisali i piszą, Tischner tam pisał zawsze bardzo dobre artykuły. Ja od czasu do czasu kupowałam. W każdym razie go kupiłam i nagle patrzę: Nadina Tyzenhauz w redakcji, więc napisałam do niej. Było to plus minus 10 lat temu. Napisałam do niej, przypomniałam jej, ale mi nie odpisała. Widocznie za wysokie progi na moje niskie nogi. Nieważne.

Cdn.

[1] Roman Tyzenhauz nie był w wojsku. Podczas okupacji niemieckiej otrzymał posadę księgowego w majątku w Dusanowie. Po zabójstwie kilku Polaków w tej wiosce przez ukraińskich nacjonalistów, przeniósł się do Czupernosowa a później do Przemyślan. Zmarł w 1943 r. Por. N. Tyzenhaus-Pietruska, *Sylwetka Romana Tyzenhausa*. „Spotkania Świrzan” nr 16, str. 23. Dop. J.W.



Red. „Deklaracja....” była zbiorem 111 tomów opracowanych w Polsce i dostarczonych do Białego Domu z zamiarem uczczenia 150. rocznicy Deklaracji Niepodległości, ale również podziękowanie za niesioną pomoc głodującym polskim dzieciom po zakończeniu I wojny światowej. Podpisy złożono w 1926 r.

Wpisy dzieci w księdze „Deklaracji Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych” - ze szkoły w Pogorzelnach, Przegnoju, Siworogach i Słowicie

Pogorzelnice (Pohorylce) - szkoła dwuklasowa. Opiekun - ks. Błażej Jurasz, kierownik - Paweł Wyspiański, inspektor - Jan Koneczny.

Kl. I: Bobko Maria, Jaremczuk Maria, Wyspiańska Janina, Michajłów Maria, Bobków Włodzimierz, Teodorowicz Józef, Żółtański Szczepan, Woźnyj Mikołaj, Bobków Jan, Wsiaki Andrzej, Prejzner Ludwik, Dryło Mikołaj.

Kl. II: Łasiak Michał, Baum Natan, Bobków Michał, Bohonos Stefania, Łasiak Ludwik, Mikołów Filip, Łasiak Mikołaj, Mot Andrzej, Olej Kazimierz, Mikołów Michał, Prochera Jan, Sadowa Zofia, Sypa Wasyl, Sznapp Eugenia, Pająkiewicz Franciszka, Wieczny Michał, Weitz Józef, Rohowec Anna.

Kl. III: Cymbała Maria, Jaremczuk Grzegorz, Jaremczuk Konstanty, Koenigsberg Mina, Michajłów Stefan, Michajłów Anna, Pawluch Anna, Pawluch Jan, Sznapp Estera.

Kl. IV: Preizner Stanisław, Mikołów Mikołaj, Sznapp Salomon, Kuszniir Andrzej, Melota Paweł, Weitz Salomon, Cymbała Katarzyna, Bodnar Katarzyna, Grzeszczyszyn Anna, Sypa Zofia.

Kl. V: Kołaczyński Mikołaj, Teodorowicz Juliusz, Schprintzer Mojżesz, Prochera Franciszek, Żółtański Józef, Łasiak Michał, Pająkiewicz Stefania, Woźna Tacjana, Grzeszczyszyn Maria, Dryło Kazimierz, Bobków Stefan, Diadów Michał, Baum Jules, Stachowski Michał.

Przegnojów - szkoła trzyklasowa. Opiekun - Jan Jaremkowski, kierownik - Michał Dyczkiewicz, inspektor - Jan Koneczny.

Żmurko Katarzyna, Dmytryszyn Aleksandra, Koblańska Olga, Morełowska Stefania, Polna Maria, Galatowska Anastazja, Stefaniuk Fewrona, Sotnik Pelagia, Fedyszyn Anna, Jewtuch Maria, Polny Michał, Czyrka Jan, Marcinowski Michał, Bosa Anastazja, Fedyszyn Julia, Diaków Pelagia, Biła Stefania, Juskier Anastazja, Biła Maria, Żmurko Pelagia, Fedyszyn Anna, Biła Stefania, Galatowska Pelagia, Pawlusiów Pelagia, Fedyszyn Anna, Żmurko Maria, Winiarski Piotr, Hanaczewski Piotr, Wojczyszyn Franciszek, Wantuch Michał, Bocyj

Hryńko, Polny Mikołaj, Bosy Jan, Czyrka Wasyl, Czyrka Antoni, Bosy Teodor, Podolak Danyło, Uściak Jan, Hanaczewska Maria, Dułyba Maria, Żmurko Maria, Pawłusiów Anastazja, Kowalczuk Anna, Popiołek Anna, Kowalczuk Stefania, Bernatówna Janina, Winiarska Anna, Uściak Anna, Nahulak Maria, Łukawecka Pelagia, Galatowska Maria, Kożusznia Anna (*wpisano cyrylicą - dop. J.W.*), Dżała Maria, Wojczyszyn Maria, Żmurko Pelagia, Dżała Katarzyna, Galatowska Stefania, Gawur Pelagia, Morełowska Marta, Wantuch Pelagia, Mandzyniak Stefania, Bodaj Stefania, Tkaczyszyn Michał, Stokłosa Andrzej, Dżała Włodzimierz, Morełowski Leon, Kowalczuk Mikołaj, Kałyniak Aleksander, Romarcyszyn Stefan, Hanaczewski Jakub, Golałowski Andrzej, Upachuła(?) Stefan, Morełowski Michał, Osyka Jan, Duliba Stefan, Kowalczuk Jan, Żmurko Teodor, Dżała Stefan, Biły Wasyl, Dmytryszyn Jan (nauczyciele: Taczana Dyczkiewiczowa, Michał Dyczkiewicz).



Irena Komorowska. Świrz, część dziedzina górna.
Akwarela z lat 1920-1930.

Zdjęcie pobrano z katalogu pt. Zamek w Świrzu.

Siworogi - szkoła jednoklasowa. Opiekun - Jan Bedryj, kierownik - Tadeusz Najzarek, inspektor - Jan Koneczny.

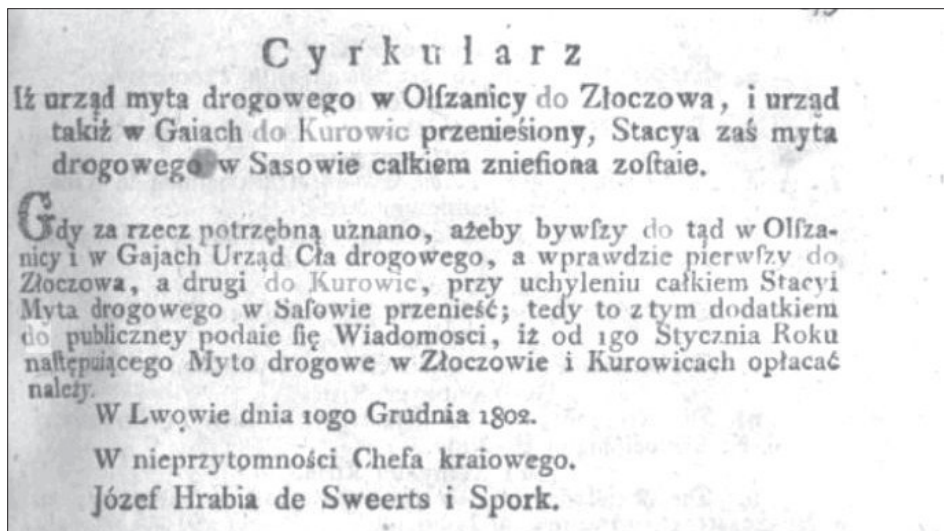
Żuk Waleria, Nowakowski Józef, Kunicka Maria, Brylińska Zofia, Żukrowski

Piotr, Kunicka Julia, Pilipczuk Anna, Kunicki Stanisław, Kunicka Katarzyna, Kunicka Anna, Hałajski Józef, Nowakowski Kazimierz, Kunicka Julia, Kunicki Jan, Kunicka Paulina, Łaba Michał, Uściak Michał, Kunicka Aniela, Pilipczuk Kazimierz, Pilipczuk Tekla, Tas Anna, Żukrowski Stanisław, Kunicka Tekla, Głogowska Anna, Węgrzynowicz Józef, Pilipczuk Maria, Łaba Anna, Kunicka Anna, Bedryj Józef, Nowakowski Władysław, Bedryj Michał, Pilipczuk Michał, Mądrzakowski Michał, Pilipczuk Władysław, Węgrzynowicz Andrzej, Kunicki Piotr, Kunicki Szymon, Harasymiak Piotr, Śnieżyk Michał, Woźna Ludwika, Pilipczuk Katarzyna, Woronko Maria, Pilipczuk Katarzyna, Profeta Eudokia, Kunicka Maria, Chojnowski Bronisław, Nowakowski Marcin, Kunicki Władysław, Jarmułowicz Marcin, Kunicki Marcin, Pilipczuk Jan, Bryliński Piotr, Pilipczuk Jan, Bedryj Jan, Głogowski Julian, Kunicki Jan.

Słowita - szkoła czteroklasowa. Opiekun - Stefan Traczowski, kierownik - Marian Romaniszyn, inspektor - Jan Koneczny.

Fedyszak Marian, Podkówka Władysław, Wachuła Oleh, Hałuszka Michał, Krywcun Jarosława, Ciesiów Bazyli, Romaniszyn Pelagia, Jarek Emilia, Mazurki Julian, Sittner Judyta, Mühlwurm Sabina, Antczak Edmund, Bilewicz Anna, Klein Fryma, Beer Izak, Kunicki Władysław, Zacharczuk Jarosława, Pawliszyn Kazimiera, Szkarpyta Maksym, Nahulak Stefan, Kołodziej Maria, Łemisza Stefan, Szwarc Stefan, Olijnyk Włodzimierz, Majewicz Stefan, Mojsa Melania, Andrejko Bazyli, Burban Jan, Podkówka Franciszek, Nahulak Andrzej, Bedryj Jan, Fedyszak Bronisław, Kołodziej Stefan, Bunda Paweł, Olijnyk Jan, Brzozowski Józef, Hałuszka Jan, Nahulak Eudokia, Diduch Eudokia, Sułypa Anastazja, Matiasz Janina, Boruch Jan, Diduch Maria, Hurkało Janina, Kobylańska Olga, Ościak Justyna, Smaluch Zofia, Hnatów Jan, Mazur Paweł, Mazur Stanisław, Gołębiowski Stanisław, Olijnyk Maria, Mojsa Piotr, Nahulak Maria, Łymiszka Jan, Hałuszka Paweł, Chachuła Maria, Mojsa Pelagia, Hnatów Maria, Grycz Ewarysta, Gürtler Emilia, Ciś Anna, Zacharczuk Anna, Soluk Joanna, Eckhaus Sala, Klein Ita, Mojsa Anna, Mikluszka Olga, Andrejko Anastazja, Mühlwurm Chana, Szwarc Zofia, Wacher Cyla, Soluk Adam, Pluszcz Stefan, Masłowski Julian, Mojsa Roman, Beer Herman, Klein Perc, Cieściów Piotr, Hurkało Piotr, Nahulak Stefan, Smaluch Michał, Dmytryszyn Władysław, Chachuła Tymko (nauczyciele: Kazimierz Kopaniecki, M. Romaniszyn, Stefanówna Ni., Piekarska Ni., Michałowska(i)).





Treść ogłoszenia: *Cyrkularz, Iż urząd myta drogowego w Olszanicy do Złoczowa, i urząd takież w Gaiach do Kurowic przeniesiony, Stacya zaś myta drogowego w Sasowie całkiem zniesiona zostaje.*

Gdy na rzecz potrzebną uznano, ażeby bywszy do tąd w Olszanicy i w Gaiach Urząd Cła drogowego, a wprawdzie pierwszy do Złoczowa, a drugi do Kurowic, przy uchyleniu całkiem Stacyi Myta drogowego w Sasowie przenieść, tedy to z tym dodatkiem do publiczney podaie się Wiadomości, iż od 1go Stycznia Roku następującego Myto drogowe w Złoczowie i Kurowicach opłacać należy.

*W Lwowie dnia 10go Grudnia 1802. W nieprzytomności Chefa kraiowego.
Józef Hrabia de Sweerts i Spork.*

Pokłosie naszych publikacji

Szanowny Panie Józefie, prosiłbym, żeby Pan umieścił w czasopiśmie „Spotkania Świrzan” krótkie sprostowanie do artykułu pod tytułem: „Zasłużeni dla Hałcnowa. Józef Kolabiński (1900-1976)” pana Władysława Z. Mięrota, a przynajmniej części niektórych faktów w nim ujętych. Pierwszą i główną sprawą jest to, że moja babcia Maria Hyszczyńska urodzona w 1897 roku w Przemyślanach z domu Kolabińska, siostra Józefa Kolabińskiego, była najstarszą z rodzeństwa i ona sama nie jest w ogóle w tych wspomnieniach wymieniona.

Dzięki właśnie niej całe rodzeństwo Kolabińskich przeżyło w bardzo trudnych czasach przedwojennych po śmierci ich rodziców, najpierw matki Katarzyny Kolabińskiej (w artykule wspomniano, że najpierw zmarł ojciec co jest niezgodnością) z domu Skórka (prawidłowe nazwisko rodowe prababci Kata-

rzyny) w 1917 roku, a następnie ojca Jana Kolabińskiego w 1918 roku. Moja 96-letnia w tej chwili mama Stefania, córka Marii i Józefa Hiszczyńskich wielokrotnie w ciągu swojego życia opowiadała nam trudną historię rodziny, a właściwie rodzeństwa Kolabińskich, którzy pozostali sami po śmierci rodziców. Z konieczności całe ich wychowanie spadło na głowę mojej babci jako najstarszej z nich. Ona musiała być ich ojcem i matką, siostrą, opiekunką, gospodynią domową, praczką, wychowawczynią, a przede wszystkim karmicielką w ciężkich czasach dwudziestolecia międzywojennego.

Babcia Maria Hiszczyńska, z domu Kolabińska, po śmierci rodziców jako 21-letnia kobieta najęła się jako służąca w domu rodziny, której pan domu pracował jako urzędnik na kolei w Przemyślanach. Dzięki tej pracy i uprzejmości tego pracodawcy mogła codziennie przynosić do domu skromne obiady dla swojego rodzeństwa. Prawdopodobnie również 18-letni Józef Kolabiński wspomagał rodzinę, jak tylko mógł. Moja mama Stefania wspomina wuja Józefa jako bardzo dobrego i spokojnego człowieka. Pozostała część osieroconego rodzeństwa babci była w tym czasie jeszcze bardzo młoda, Anna Kolabińska (w późniejszym czasie Kozłowska) miała 10 lat, Antonina (w późniejszym czasie Chojnacka) miała 7 lat i na końcu Franciszek, jeszcze młodszy, być może 4-5 lat.

Mama Stefania przekazała mi również informację, że bardzo pomagali babci Marii i całemu jej rodzeństwu miejscowi księża z pobliskiej parafii przemysłańskiej. Nic też dziwnego, że w późniejszym swoim życiu małżeńskim babcia Maria Hiszczyńska powtarzała swoim dzieciom, żeby nie liczyli na to, że będzie zajmować się jeszcze wnukami, gdyż była zmuszona wychowywać swoje własne pięcioro rodzeństwa po śmierci rodziców i jeszcze sześcioro swoich własnych dzieci w niezwykle trudnych czasach przedwojennych, wojennych i powojennych, z repatriacją rodziny do Polski w nowych jej granicach włącznie.

Nie wiadomo, jakby potoczyły się ich dalsze losy bez niesamowitego wysiłku, oddania i matczynej opieki najstarszej siostry Marii.

Z wyrazami szacunku – Mirosław Rzewuski,
wnuk Marii Hiszczyńskiej z domu Kolabińskiej

Pragnę poinformować, że sprawa nazwisk na pomniku poległych saperów w Herbach, o czym pisałem w kilku numerach gazetki „Spotkania Świrzan”, nadal nie jest rozwiązana. Ostatnio otrzymałem pismo z Ministerstwa Obrony Narodowej, w którym podano, że na temat pomnika i poległych żołnierzy polskich, nie posiadają żadnej informacji. Trochę to dziwne, ponieważ jest pomnik, znana jest data wybuchu i znane są niektóre nazwiska saperów. Ostatnio napisałem w tej sprawie pismo do Telewizyjnej Agencji Informacyjnej i czekam na odpowiedź.

Piotr Rura

dziećmi.

Ja zrobiłem drobne badanie genealogiczne i znam dane o wszystkich braciach i siostrach tego dziadka, którzy urodzili się do 1920 roku. Oprócz tego znalazłem daty ślubów krewnych dziadka. I mam nawet urodzenia kuzynów ojca znajomego, ale tylko do 1935 roku. I dalej nie znam co się stało z tymi krewnymi.

Z książki kościoła Świrz wiem, że nazwisko Wyspiański nie jest bardzo popularne w wiosce Świrz. Możliwe że Pan jest krewnym znajomego. (...)
Pozdrawiam

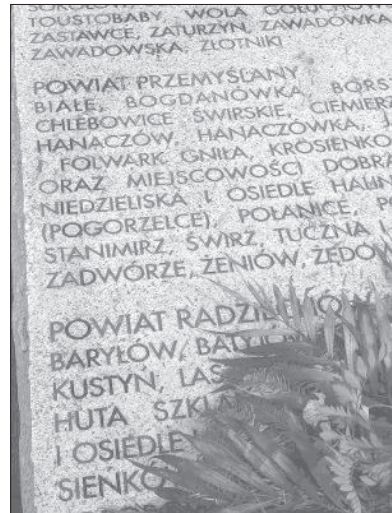
Oleh, Lwów.

[illegible]

Paręset metrów od mojego domu na Żoliborzu jest pomnik poświęcony pamięci zamordowanych Polaków w południowo-wschodniej Polsce przez ukraińskich nacjonalistów. W zeszłym

tygodniu odbyło się składanie wieńców. Załączam kilka zdjęć. Serdecznie pozdrawiam.

Adam Komorowski



INFORMACJE



19 grudnia 2020 r. zmarł
w wieku 89 lat
doktor nauk medycznych

Leopold Cyganik

emerytowany lekarz specjalista
psychiatrii i psychoterapii
uzależnień. Pochodził
z Przemyślan, był autorem wielu
wspomnień i artykułów.

Niech Mu ziemia lekka będzie.

Na stronie www.teatrnn.pl podano, że 2 stycznia 1944 r. w lesie obok wsi Ostałowice (kilka kilometrów od Przemyśla) policjanci niemieccy i ukraińscy podczas potyczki zastrzelili siedmiu uzbrojonych Żydów.

+++++

Przed kilkoma dniami w Glinianach wybuchł pożar lasu, który trwał przez dwa dni i zniszczył półtora morga lasu sosnowego. Pożar powstał wskutek rzucenia papierosa między suchymi gałęziami. (*Nowiny Poranne* z 26.09.1932 r.)

+++++

W niedzielę (30 sierpnia 2020 r.), na miejscu wymordowanej przez oddziały SS polskiej wsi Huta Pieniacka, sformowane z Ukraińców oraz jednostkę UPA, ukraińscy nacjonaliści odsłanili odnowioną tablicę pomnika Ukraińców „zamordowanych przez AK i NKWD”. Znalazło się na niej sformułowanie „bandyci z AK”.

Relację z odsłonięcia tablicy zamieścił w tym dniu na profilu na Facebooku oddziału nacjonalistycznej partii Swoboda miasta Czerwonohrad. Zacytowano też m.in. wojskowego kapelana M. Hredilę, który oświadczył: „Jesteśmy zbyt tolerancyjni dla swoich wrogów”.

Ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki skierował do przewodniczącej Brodzkiej Rejonowej Administracji Państwowej O. Prokopec list z zapytaniem, czy

lokalne władze udzieliły zgody na umieszczenie w Hucie Pieniackiej płyty ze sformułowaniem „bandyci z AK”. (za: www.Kresy24.pl)

+++++

Na portalu IPN - zbrodnia.wolynska.pl uzupełniono Bazę Zbrodni i Ofiar Ludobójstwa o nazwiska z kolejnych powiatów: Brzeżany, Buczacz, Kamionka Strumiłowa, Podhajce i Tarnopol.

+++++

Były szef ukraińskiego IPN Wołodymyr Wjatrowycz, obecnie deputowany do Rady Najwyższej Ukrainy z ramienia Europejskiej Solidarności, objął kierownictwo tej partii w obwodzie iwanofrankowskim.

Wołodymyr Wjatrowycz to znany „kłamca wołyński” i polonofob, historyk, który zrobił karierę na Ukrainie gloryfikując OUN-UPA i zaprzeczając ludobójstwu wołyńskomałopolskiemu, które nazywa „drugą wojną polsko-ukraińską”. W celu przekonania ukraińskiej opinii publicznej do swoich tez uciekał się do fałszerstw i manipulacji. Kierowany przez niego UIPN w odpowiedzi na rozbiórkę nielegalnego pomnika UPA w Hruszowicach zablokował prowadzenie na Ukrainie prac poszukiwawczych i eks-humacyjnych przez polskich specjalistów.

W czasie prezydentury P. Poroszenki Wjatrowycz realizował politykę historyczną, w wyniku której spuścizna skrajnie nacjonalistycznych i ludobójczych organi-

zacji OUN i UPA została usankcjonowana przez ukraińskie państwo. Weterani OUN-UPA, włącznie z tymi, którzy byli skazani za przestępstwa przeciwko ludzkości, otrzymali uprawnienia kombatanckie, a elementy symboliki tych organizacji weszły do oficjalnego użycia. Banderowskie zawołanie stało się oficjalnym pozdrowieniem ukraińskiej armii, a hymn OUN - oficjalnym marszem ukraińskich sił zbrojnych i policji. (www.kresy.pl)

+++++

Okręgowy Sąd Administracyjny w Kijowie uznał za bezprawną i unieważnił decyzję Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej z 16 maja 2017 r. dotyczącą uznania symboliki 14. Dywizji Grenadierów SS „Hałyczyna” za nienazistowską.

Tym samym zakończył rozpatrywanie sprawy w ramach pozwu przeciwko UIPN i jej byłemu dyrektorowi, obecnie deputowanemu W. Wiatrowyczowi.

Sąd zobowiązał Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej i jego urzędników do powstrzymania się od rozpowszechniania wskazanego ustalenia, zawartego w piśmie z 16 maja 2017 r.

Posłowie ukraińskiego parlamentu przekraczają kolejne granice, nieprzekraczalne dla cywilizowanego świata. Najnowsza propozycja grupy deputowanych może zwalić z nóg.

Chodzi o to, by w przyszłym roku uroczystie obchodzić dzień „Aktu odrodzenia państwa ukraińskiego”. Dokument ten został przedstawiony przez J. Stećko (OUN (b)) i przyjęty przez delegatów tej organizacji 30 czerwca 1941 roku we Lwowie, gdy miasto było już zajęte przez Niemców. Ukraińscy nacjonaliści tego samego dnia dopuścili się w mieście pogromu Żydów; mieli też nadzieję, że Hitler zgodzi się na utworzenie państwa ukraińskiego. Zapewniali, że będzie ono jego sojusznikiem. On jednak nie chciał jednak słyszeć o żadnym marionetkowym państwie dla słowiańskiego narodu. Stećko i inni liderzy OUN (b) trafili do obozu koncentracyjnego. (M. Wiśniowski www.strajk.eu, 21.09.2020)

+++++

Redakcja gazetki „Spotkania Świrzan” zaprasza do współpracy, szczególnie do nadsyłania wspomnień z życia na Kresach.

+++++

Spotkania Świrzan - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 149. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. Wydano w Lubinie, II 2021. Druk: MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.

ISSN 2544-0012